Nr. 54. Kraków, czwartek 23 lutego 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Pan marszałek się bawi.

W tych dniach odbył się we Lwowie jeden z najhuczniejszych balów, jakie tegoroczny długi karnawał widział w kraju nędzy. 1500 osób oddawało się na wspaniałych salonach gmachu sejmowego zabawie; kwiatów było tyle potrzeba, że zwieziono je na salę w osobnym pociągu kolejowym, wykończonym bardyo elegancko... Ile kosztowały toalety, ile jadło, ile szampan, wypity przez balowych gości marszałka kraju!

Pan marszałek się bawi, a wraz z nim reprezentanci klasy rządzącej, ich kobiety i ich słudzy, na różnych, przeróżnych umieszczeni stanowiskach. A jedna ich zabawa kosztuje razem krocie tysięcy, a zabawa ich to urągowisko nietylko nędzy Galicyi, ale okropnemu położeniu całego narodu.

Nie byliśmy nigdy zwolennikami takich pasywnych demonstracyj, jak „żałoba narodowa“, propagowana przed laty, nie chcemy obłudy pomnażać i spraw społecznych nie chcemy nigdy traktować przez łzawe okulary filantropów lub sentymentalnych ludzi, ale ten olbrzymi bal w dzisiejszem naszem położeniu to krzycząca obraza dla każdego serca polskiego, które nie zwyrodniało w ohydzie niewoli.

Ta oficyalna, tak huczna zabawa odbywać się mogła tylko w Galicyi. Tylko w tym kraju mogą jedni szaleć zabawą, gdy równocześnie pociągi całe wywożą z kraju chłopów i chłopki, uciekających tysiącami przed głodem za granice kraju, na „Saksy“, do Ameryki... Tylko w Galicyi mogła szlachta i jej lokaje hasać w tańcu, gdy równocześnie w Polsce toczy się bój największy, jaki lud polski prowadził kiedy o wolność, o prawa swoje!

Tylko w Galicyi bezmyślność karnawałowa prowadzić może ludzi na swobodne, szczere, pełne animuszu zabawy, bez obawy, żeby jakakolwiek myśl najlżejsza zamąciła im dzisiaj godowy nastrój.

Nie przypuszczamy nawet, żeby ten bal olbrzymi i kosztowny był prowokacyą; nie — on był tylko wyrazem zupełnie naturalnego zbydlęcenia „balowiczów“, tej galicyjskiej obojętności na losy ludu, która pozwoliłaby im się bawić zawsze i wszędzie.

Wszak po zabawie można zawsze wobec chłopa i robotnika nazwać się „narodowym patryotą“, broniącym — a jakże! — skarbów ojczystej tradycyi przeciwko „beznarodowemu motłochowi“...

Wszak wytresowane to dusze aż do doskonałego zobojętnienia na najstraszniejszą nędzę robotniczej, chłopskiej klasy. Wszak zabijano w nich najstaranniej wszystko, co tchnie współczuciem ludzkiem dla niewoli, wszak — jednem słowem — stańczycy nie nadarmo gospodarzyli przez cztery lat dziesiątki w Galicyi.

Ale taki bal pogłębia przepaści społeczne aż do zupełnego odosobnienia się klas w narodzie, taki bal i podobne jemu objawy życia klasy rządzącej, to posiew, który kiedyś zejdzie i będzie rezultatem najmniej pożądanym dla tychże klas rządzących.

Notujemy więc dzisiaj takie bale, aby przyszłość nikogo nie zastała bez informacyi o przyczynach niezadowolenia ludu pracującego.

Niechaj pan marszałek i jego współbracia się bawią!...

Pierwsze Zgromadzenie publiczne w Warszawie.

Warszawa, 20 lutego.

Pierwszy wiec publiczny w Warszawie, którego protokół podajemy w niniejszym artykule, odbył się z inicyatywy p. Lewickiego, sędziego gminnego z Białej Siedleckiej. P. Lewicki otrzymał od kuratora okręgu naukowego, Szwarca, upoważnienie do zażądania od policyi pozwolenia na wiec. Było to w piątek. W sobotę o 4-ej otrzymano pozwolenie, a w niedzielę 19-go b. m. o godz. 10-ej rano już tłum tysiączny zebrał się na sali. Prezydyum składali: Stanisław Lewicki, Adolf Pepłowski, Władysław Bukowiński, Tadeusz Balicki.

L e w i c k i: Stoimy wobec niezwykłej sprawy: młodzież odmawia chodzenia do szkoły rosyjskiej. Młodzież sama postanowiła zaoponować przeciwko warunkom szkolnym. Młodzież zaledwie wchodzi do szkoły, zaczyna się burzyć. Rodzice, oddając dzieci do szkoły, nie myślą jaka to szkoła. Pragną tylko, ażeby dzieci uczyły się w szkole. Już od klasy czwartej wśród młodzieży zaczyna się ferment, gdyż wtedy zdają oni sobie sprawę z nieodpowiednich warunków, w jakich muszą się kształcić. Dotychczas rodzice mało oponowali przeciwko ustrojowi naszej szkoły. Młodzież się tem zajęła. Władze szkolne, niechętnie usposobione dla społeczeństwa, zaostrzają swem postępowaniem ferment wśród młodzieży. Niekiedy nawet, wprost dla własnych interesów, podtrzymują i wywołują objawy burzenia się.

Kurator chętnie przyjął propozycyę porozumienia się z rodzicami. Zapytuję, czy zgromadzeni uważają za pożyteczne poprosić kuratora; kurator zaznaczył, że ma czas wolny tylko do godziny 12-ej w południe.

K i j e ń s k i ze względu na spóźnioną porę (godz. 11½) wnosi, by przez aklamacyę zdecydować, iż będziemy obradować sami, a uchwały poślemy kuratorowi.

Fr. Z i e l i ń s k i żąda wezwania kuratora. Zebrani przychylają się do tego, by wezwać kuratora. P. Światopełk-Mirski idzie do kuratora.

Tymczasem zebrani przechodzą do porządku dziennego.

K r z y w i c k i: Ze smutkiem patrzę na młodzież szkolną, która od najwcześniejszych lat musi wziąć się do polityki; ze smutkiem patrzę na stargane życie najlepszych naszych synów, na ich wyczerpane nerwy. Źródło tego stanu kryje się w szkole rosyjskiej. Ona uczy dziecko polityki. Już w wstępnej klasie dowiaduje się dziecko o polityce, gdy mu zabraniają mówić po polsku; do polityki skłaniają tendencyjne podręczniki rosyjskie, zwłaszcza omawiające historyę Polski, cały stosunek nauczycieli do dzieci, zakaz przyjmowania jednostek zależnie od wyznania i t. d. i t. d.

Dzieci z tej nauki muszą korzystać i rzucają się w wir polityki. Drugi rys szkoły rosyjskiej — to kształcenie niesumienności i powierzchowności. Dzieci w takiej szkole uczą się dla stopni i dla pozyskania patentów. To jest również wielkie zło — to rozwija niesumienność w życiu, karyerowiczostwo w życiu.

Za wszystko co się dzieje, za całe politykowanie młodzieży, odpowiedzialną jest szkoła rosyjska.

N i e m o j e w s k i: mówić będę bez motywów, bo tu motywów nie potrzeba; prosić nie będziemy, bo o to się nie prosi i żądać nie będziemy, bo tego się nie żąda. To trzeba brać. Wola narodu — *suprema lex esto.*

Nam potrzebna jest szkoła polska z językiem i profesorami polskimi, szkoła w rękach społeczeństwa polskiego.

K i j e ń s k i: Wina nie jest po stronie dzieci, lecz po stronie szkoły. Widząc to, co uczyniły dzieci, możemy śmiało patrzeć w przyszłość. Niechaj rodzice przyłączą się do dzieci, bo wszyscy solidaryzujemy się z ich wystąpieniem.

H e r y n g dumny jest, że młodzież wystąpiła i postanowiła przyczynić się do usunięcia tych warunków nienormalnych, jakie panują w szkole. Pamiętajmy: „Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze, młodzieńcem zdusi centuary“. Młodzież wprawdzie łba hydrze nie urwała, lecz do tego się wzięła, a wzięła się tak dzielnie, iż możemy mieć nadzieję, że w przyszłości zdusi centuary, które nas gnębią. Co zamierzają robić władze z młodzieżą? Zatrzymam się na gimnazyum II. Wydalono stu kilkudziesięciu. Wydalenie jest barbarzyństwem, lecz stało się więcej. Władze pocztą zawiadomiły rodziców, że mogą podawać pokorne prośby o przyjęcie młodzieży, a jednocześnie mają podpisywać deklaracye, w których rodzice mają przyjmować odpowiedzialność za postępowanie dzieci. Jest to już polityczny szantaż: drogą grozy wymagać od rodziców podpisów. Brakuje tylko, aby władze szkolne wzywały pokornych ojców opornych synów do kancelaryi szkolnej i tak długo smagały ich tam nahajkami, póki z bólu nie wyjęczą, że system rusyfikacyjny w szkole jest ideałem każdego Polaka.

L i b i c k i: Rodzice doznają serdecznego bólu, widząc, iż dzieci przy oddaniu się polityce, muszą karłowacieć duchowo. Rodzice od dawna powinni byli przejąć z rąk dzieci akcyę szkolną. Winni byli ze skargami zwracać się do władz. Skoro tego nie zrobili, młodzież musiała wybuchnąć. Żądanie polskiej szkoły było wypowiedziane w memoryale hr. Tyszkiewicza. Obecnie musimy tylko zaświadczyć, że żądania młodzieży, to są nasze żądania, że solidarność rodziców z dziećmi jest niezachwiana.

K u c h a r s k i: Obojętnymi widzami wobec tego, co się dzieje, pozostawać nie możemy; nasza nauka ojczysta znajduje się w najopłakańszym stanie; nauka, ta największa potęga narodu, narodu, który chce i pragnie żyć i zajmować przynależne mu miejsce między kulturalnymi narodami, dotąd ta nauka nie wyda żadnych pozytywnych rezultatów, dopóki nie będzie w o l n ą, dopóki nie będzie ubezpieczoną od zamachów z zewnątrz. Pamiętajmy, że to, co sobie wywalczymy krwią i ofiarami, powinno być utrwalone na fundamencie stałym i mocnym, ażeby po wywalczeniu pan minister zaraz na drugi dzień nie rozpoczął cofania tego wszystkiego swymi cyrkularzami i rozporządzeniami. Tymi fundamentami, tą stałą i mocną podstawą, na której opierać powinniśmy nasze żądania szkolne, powinno być jednoczesne żądanie swobodnie wybranej reprezentacyi narodowej, posiadającej moc i władzę prawodawczą... (Tu przewodniczący przerywa i nie daje dokończyć — na sali oklaski i brawa).

P e p ł o w s k i: Narodowi, mającemu wielką przeszłość, nie przystoi długo dowodzić praw do szkoły polskiej, nie przystoi drzwi otwartych otwierać. Uchwały nasze mają dojść do władz. Władze nasze wiedzą dobrze, czego my chcemy. Przez 40 lat władze pracowały nad niszczeniem kultury polskiej. Teraz naocznie przekonywują się, że trudy ich zmarnowane: bo wstrzymać naród, to trudniej, niż wstrzymać bieg rzeki. Jedno tylko możemy oświadczyć władzy: w kraju polskim winna być szkoła polska. Opracowywanie programów nie do nas w tej chwili należy

Wchodzi kurator okręgu naukowego Szwarc.

Fr. N o w o d w o r s k i: Wobec nastroju dzisiejszego wiecu i wobec wygłoszonych tu już przemówień, nie myślę nic dodawać na uzasadnienie głównej sprawy, która nas tak gorąco obchodzi.

Na polskiej ziemi domagamy się polskiej szkoły, a słuszność tego pragnienia, płonącego zawsze w sercach naszych, jest dla nas nieprzepartym pewnikiem. Co więcej, nawet pod adresem władzy rządowej rzeczą już poniekąd zbyteczną bliżej uzasadniać takie żądanie. Toż przecie ongi — w roku 1864 — powiedziano w monarszym reskrypcie, że szkoły nie wolno czynić narzędziem polityki i że dlatego pozostawić trzeba polskiej młodzieży możność pobierania nauk w języku ojczystym. Warto przypomnieć to gdzie należy.

A teraz tu na tem tak tłumnem zgromadzeniu, poświęconem naszej sprawie szkolnej a bezpośrednio spowodowanem objawami gorących uczuć naszej młodzieży, należałoby się zastanowić nad dalszym jej losem. Co się ma stać, niech się stanie. Uczuciom swoich dzieci nie położymy tamy. Ale zawczasu godzi się pomyśleć, co dalej uczynić będzie trzeba, a to z uwagi, że nawet zła szkoła może być lepszą, niż żadna. (Głosy oburzenia).

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

68

W tej chwili myśli jego były daleko: myślał o nowym projekcie, który przedłoży na zupełnie innem zebraniu, dokąd pójść musi za pół godziny. Wiedział bardzo dobrze, że projekt ten burzę wywoła i już zawczasu poczuł w sobie przypływ ciepła i dobroci. I dlatego jego ciemne, błyszczące oczy patrzyły tak łagodnie na towarzysza rozmowy, a ton jego przypadkowych uwag był taki miękki i miły.

Taras Kostrow znany był w partyi nietylko jako człowiek bardzo energiczny, ale i żądny władzy. Jednak na swojej żelaznej dłoni nosił aksamitną rękawiczkę. Maniery jego były delikatne i czarujące, a słowa jego nawet wśród najgorętszego sporu „słodsze były od miodu“ — jak mawiali jego przeciwnicy.

Kiedy wreszcie wszyscy się zebrali, przystąpiono do obrad bez żadnych formalności. Szepielew, skończywszy tymczasem rozmowę z Tarasem, oglądnął się dookoła, a przekonawszy się, że wszyscy są obecni, przystąpił do sprawy. Bez żadnych przedmów począł wyliczać, co zrobiono w jego dzielnicy od czasu ostatniego zebrania i co miano zamiar przedsięwziąć. Często przerywano mu pytaniami i uwagami, tak, że zebranie wyglądało raczej na przyjacielską pogawędkę, niżli na formalne posiedzenie.

Lena miała zdać sprawę po Szepielewie, lecz zrzekła się głosu, mówiąc, że niczego osobliwszego o swojej grupie nie ma do powiedzenia.

— Posłuchajmy lepiej, co nam powie Tania — dodała. — Ona pracuje na nowem miejscu i zdaje mi się nie na bezpłodnem.

— Dotychczas, muszę się przyznać, nie mam czem się pochwalić — odpowiedziała Tania.

Jednak, o ile to wyjaśniło się z pytań, stawianych przez Andrzeja i Tarasa, widoki na przyszłość były dobro.

Widocznem było, że przy staraniach okręg jej mógł stać się ważnym punktem.

— A dlaczegożby nie odkomenderować na pewien czas do Narwskiej dzielnicy doświadczonego agitatora? — radził Taras.

Lecz nie mógł on czekać na wynik swego projektu, gdyż nieubłagana wskazówka zegarka przypomniała mu, że musi odejść. Podawszy rękę Szepielewowi, wyszedł spiesznie.

— Ja zupełnie zgadzam się z Tarasem — rzekła Lena. — Wprawdzie wszyscy jesteśmy zajęci, mimo to, według mego zdania, nie byłoby źle, aby ktokolwiek z nas porzucił dawne miejsce, gdzie propaganda puściła już korzenie, i poszedł na nowe. Z początku mężczyzna byłby pożyteczniejszym, niżli kobieta.

Spojrzała na Andrzeja, który z przykrością uczuł, że rumieni się pod jej wzrokiem. Postanowienie jego niewidywania Tani, chyba na partyjnych zebraniach, odrazu prysło pod spojrzeniem Leny. W tej chwili poznał, że w rzeczywistości na dzisiejsze zebranie przyszedł z tajemną nadzieją, że może jaka przypadkowa okoliczność zbliży go do Tani.

— Szepielew może porzucić swoje miejsce — rozległ się jakiś głos.

Andrzej uczuł się nieszczęśliwym. Zdawało mu się, że prysnęły jego nadzieje. Szepielew był jednym z najlepszych i najbardziej doświadczonych propagandzistów.

— Dobrze, niech Szepielew idzie do Narwskiej dzielnicy — powtórzyło kilka głosów.

Sprawa, zdawało się, została rozstrzygniętą. Lecz Lena wmieszała się:

— Ja sądzę, że Andrzej daleko lepiej nadaje się do tego, niżli Szepielew.

Poczęła wytaczać swoje dowody, charakteryzując każdego z nich z pełną otwartością i szczerością. Przyznała, że Szepielew jest dobrym lektorem i mówcą. Robotnicy rozumieli go doskonale i łatwo poddawali się jego wpływowi. Lecz za to z drugiej strony nie umiał tworzyć nowych środowisk i nie umiał pozyskiwać nowych ludzi; za mało miał energii i przedsiębiorczości. Prócz tego ciężko zaznajamiał się z ludem. Andrzej w obu tych wypadkach miał nad nim wyższość.

Lena prowadziła swój dowód jednostajnie, urzędowym tonem, nie podnosząc głosu. Jej niebieskie oczy przenosiły się podczas mówienia z jednego kandydata na drugiego, a ich spokojny wyraz nie zmieniał się, czy wyrażała pochwałę, czy naganę.

Szepielew słuchał z całą uwagą krytyki swojej osoby, wypowiadanej z zimną krwią, oparłszy się łokciem na poręczy krzesła i targając palcami brodę. Uśmiechał się od czasu do czasu ze srogości Leny, lecz wogóle ogromnie cieszył się z jej szczerości.

— Ja także myślę, że wy lepiej nadacie się, niż ja — zwrócił się do Andrzeja, kiedy Lena skończyła. — Nie sprawi wam trudności porzucenie swej pracy.

Andrzej w tej chwili, kiedy to, czego tak gorąco pragnął, zawisło od jednego jego słowa, przestraszył się, jakby przepaść otworzyła się pod jego stopami.

— Ależ może! — odrzekła Lena, która niegorzej od Andrzeja znała jego robotę.

Andrzej nieśmiało spojrzał na Tanię, stojącą obok niego. Zdawała się zmieszaną i zaskoczoną tą niespodzianą propozycyą. To dotknęło Andrzeja do żywego. Czegoż oni oboje tak troszczą się o niego? Postępowanie takie u Jerzego wydało mu się dość dziwnem, lecz od Tani wcale nie spodziewał się tego. Czy zakochany, czy nie — w każdym razie nie jest niedołęgą i pokaże im, że we wszystkiem, co się tyczy sprawy, nigdy nie będzie się powodował osobistemi uczuciami.

I natychmiast oświadczył swoją zupełną zgodę.

Gdy już kończono obrady o sprawach bieżących, zwrócił się Andrzej w poważnym tonie do Tani z prośbą, aby mu opowiedziała trochę szczegółów o swojej pracy, która teraz dotyczyła ich obojga.

Tania dała mu kilka wyjaśnień, dodając, że robotnicy zbiorą się dziś wieczorem w jej mieszkaniu. Najlepiej byłoby dla Andrzeja udać się zaraz do niej i zaznajomić się z robotnikami, aby sam na miejscu przekonał się, jak sprawa stoi. (D. c. n.).

Zarazem zatroszczyćby się potrzeba i o to, ażeby jednaki los był wszystkich uczniów udziałem. Niektórych dotknęły już surowe kary; innych niebawem dotknąć mogą. Rzeczą przeto, zdaje się wskazaną w imieniu dzisiejszego wiecu wystąpić do zwierzchności szkolnej, iżby los ukaranych srożej złagodziła i żeby wogóle między uczniami nie było różnic w tym względzie.

Kurator Szwarc (mówi po rosyjsku — w ciągu przemówienia tłómaczy, że nietylko nie mówi po polsku, lecz i źle rozumie: usiłował rozumieć poprzedniego mówcę, lecz nie zupełnie mu się to udało) chętnie przyszedł na to zebranie, sądził, że my dojdziemy do porozumienia, że rodzice pomogą nam uspokoić burzącą się młodzież. Punkt widzenia władzy jest taki: „Ja rozumiem, że polskie społeczeństwo może i ma prawo domagać się szkoły polskiej. Lecz jesteśmy bardzo rozgoryczeni, że uczyniła to młodzież. Społeczeństwo polskie ma drogę przed sobą w kierunku wypowiedzenia swych żądań, jaką wybrali ludzie poważni, przedstawiając memoryał hr. Tyszkiewicza, który, jak wiem, jest w rękach ministrów i prezesa komitetu ministrów. Lecz działanie zmową jest niedopuszczalne. Czy to chodzi o szkołę polską czy rosyjską, rady pedagogiczne nie mogą się zgodzić, by dzieci urządzały ekscesy w szkole. My takich ekscesów dopuszczać nie możemy. Szkoła za ekscesy musi karać. Od was oczekujemy pomocy w sprawie uspokojenia młodzieży, jeżeli uspokoić nie możecie, żeby dzieci nie występowały z żądaniami, to niech przynajmniej te żądania wypowiadają w formie grzecznej. Z żalem muszę powiedzieć, że gazety nie współdziałały do uspokojenia. Zamiast zwrócić się do okręgu po wiadomości, zamiast pomówić ze mną i wyświetlić nieporozumienia, na co ja zawsze gotów jestem, podają wiadomości, które tylko mogą burzyć.

(Ktoś na boku woła: Władze tej dobrej woli nie wykazują, o czem świadczy wyrzucanie nauczycieli Polaków).

Mówca wraca do dalszego ciągu. Dzieci, podając swe żądania, zaznaczyły, że nie będą chodziły do szkoły, dopóki ona nie będzie polską. Cóż szkoła im może powiedzieć: „Idźcie sobie“. Władze jednak chcą postępować łagodnie. W jednem z gimnazyów, wydalonych będzie tylko 4 uczniów, którzy urządzali szczególne ekscesy. Prowadźcie sprawę dalej, jak ona została zaczęta przez memoryał hr. Tyszkiewicza, oraz przez znany memoryał dwudziestu trzech (w tem miejscu głosy oburzenia przeciwko temu ostatniemu memoryałowi).

Wnoszę, żeby do narad w tej sprawie powołać i prowincyę i proszę, żeby kurator wyrobił pozwolenie na takie narady.

J. Chrzanowski: P. Kurator wyraził się, że mamy możność pomówienia, odbywania narad, a nadto dotknął gazety. Lecz my nie możemy nic mówić, a w gazetach co do spraw szkolnych możemy pisać tylko to, co przechodzi przez brudny filtr „Warszawskiego Dniewnika“. Gazeta nic nie może pisać o sprawach szkolnych, dopóki nie ma cenzury okręgu szkolnego.

Kurator zaznacza, że mówił tylko o jednej gazecie, w której było powiedziane, iż uczniowie będą wyrzuceni.

Chrzanowski: Przedewszystkiem wyraża radość, iż p. kurator zrozumiał to, co było mówione w języku polskim.

Jeśliby gazety mogły pisać, to w ten sposób można byłoby wywierać wpływ na młodzież. Młodzież widziałaby, że rodzice coś w tej sprawie robią.

Jutro mają zacząć się szkoły — zbyt krótki czas na porozumienie. Należy prosić kuratora o odroczenie szkół na 1—2 tygodni.

Kurator Szwarc: To nie zupełnie zależy odemnie. Władze szkolne zwracają uwagę, że kurs w gimnazyach jest trudny, zwłaszcza w gimnazyach „Prywiślańskiego Kraju“ (krzyki — wyrazy oburzenia — kurator poprawia się: Carstwa Polskowo), trudniejszy jest, niż w gimnazyach rosyjskich; duża strata czasu może źle się odbić na nauce, może wywołać konieczność odłożenia egzaminów, co rodziców naraża na wielkie koszta. Panowie wchodzą w politykę. Ja w nią wchodzić nie mogę.

Chrzanowski jeszcze raz prosi o odroczenie otwarcia szkół.

A. Pepłowski (więcej prywatnie, ciszej, mówi osobiście do kuratora — po rosyjsku): I rodzice i całe społeczeństwo ma tylko jedno żądanie: szkoła polska winna być przywrócona. Jeżeli pan wystąpi w tej sprawie, pan zasłuży się przed własnymi nawet rodakami.

Kurator Szwarc: Ja to wszystko rozumiem. Z góry zaznaczyłem, że naród mający za sobą historyę, taką literaturę, może i ma prawo występować z takiemi żądaniami. Lecz panowie, macie inną drogę. Sądzę nadto, że jeżeli rząd dotąd nie skłonił się do tych żądań, to przyczyną tego było to, iż Rosya może mieć wątpliwości, czy Polska jest natyle już zjednoczona z Rosyą, żeby nie wytworzyło się na granicy państwo wrogie. (Tu głosy: Stosunki Galicyi do Austryi!). Mój pogląd jest taki: dzieci należy doprowadzić do posłuszeństwa, a później porozumieć się z rodzicami.

A. Pepłowski (osobiście do kuratora — po rosyjsku): Ja nie ośmieliłbym się powiedzieć memu synowi: żałuj tego, że w tobie błysnęła myśl o szkole polskiej; że to, coś zrobił wczoraj, było nierozsądne; że władze postępować będą łagodnie; że będą wydaleni tylko ci, którzy urządzali ekscesy. Jeślibym ja jemu to powiedział, tobym zerwał wszelką łączność ze swem dzieckiem. Przestałbym być głową rodziny. Tego rodzice uczynić nie mogą.

Kurator Szwarc zapytuje, czy odroczenie wykładów może uspokoić? (Liczne odpowiedzi „tak“).

K. Zalewski podkreśla, że gazety przez cenzurę są zakneblowane, że nic mówić nie mogą. Żąda, by kurator wpłynął na możność pisania w gazetach o sprawach szkolnych, a także, żeby sprawozdanie z obecnego wiecu mogło być ogłoszone pod cenzurą kuratora.

Kurator Szwarc: To zależy tylko od generał-gubernatora.

Chrzanowski: Najsmutniejszem jest to, że dzieci myślą, iż rodzice nie zajmują się tem, co ich boli, dobrem szkoły. Jeśliby rodzicom pozwolono mówić, to młodzież zrozumiałaby, że rodzice się tą sprawą zajmują.

A. Pepłowski prosi o odroczenie wykładów do jesieni, dopóki nie będzie nowa szkoła polska, lub dopóki nie otrzymamy zapewnienia, że zmiana taka nastąpi.

Kurator Szwarc opuszcza zgromadzenie. Przewodniczący oświadcza, że uchwały obecnego wiecu zostaną spisane i zakomunikowane kuratorowi okręgu naukowego Szwarcowi.

Po zamknięciu posiedzenia uchwalono znaną wam już rezolucyę, którą o godzinie 7 wieczorem doręczono kuratorowi okręgu naukowego. Rezolucyę tę natychmiast podano do wiadomości rodziców i młodzieży w odezwie, której koniec brzmi:

„Uznając powyższą uchwałę wiecu ogólno-narodowego za obowiązującą dla całego naszego społeczeństwa, wzywamy: 1. Rodziców, by od dnia dzisiejszego swych dzieci do szkoły rosyjskiej nie posyłali; 2. Młodzież, by do szkoły rosyjskiej odtąd nie uczęszczała.

Warszawa, dnia 19 lutego 1905 r.

Związek unarodowienia szkół“.

Ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim.

Warszawa, 18 lutego.

Strejki ekonomiczne.

Po ukończeniu strejku powszechnego jako olbrzymiej demonstracyi politycznej, organizacya warszawska P. P. S. przystąpiła do organizowania walki o ustępstwa doraźne w poszczególnych fabrykach i fachach. Nasze komitety strejkowe formułują żądania lokalne na podstawie informacyj robotników każdej fabryki, wydają je w formie specyalnej odezwy litografowanej, która następnie jest przedmiotem pertraktacyj z fabrykantem. Jako punkt pierwszy we wszystkich tych odezwach figuruje żądanie 8-godzinnego dnia roboczego. Stale powtarzające się punkty — to usunięcie policyi z fabryki, wyrzucenie najbardziej znienawidzonych majstrów, zapłacenie za czas strejku i t. d.

Oto spis fabryk, dla których organizacya nasza dotychczas wydała powyższe odezwy, żądania: Metalowe: Ortwein, Borman i Szwede, Rohn i Zieliński, Norblin, Jarnuszkiewicz, Fraget, Jeziorański i Drzewiecki, Handtke, Mostowa; blacharskie: Żerański i Zawistowski; garbarskie: Temler i Szwede, Horn, Pfeiffe, Gąsiorowski, Weigel; drukarnie: Orgelbrand, Posner, Drukarnia warszawska, Golc, Pins, Karpiński; stolarskie: Szczerbiński; szczotkarze: Feist, Bielski, Klaibert, Lewandowski, Nadstawny; szewskie: Banfleb, Brochis, Kipfer; rymarskie: Neuman, Kraube, Sieradzki, Lilpop, Rozwadowski, Chojnicki, Blomberg.

Nasze dzielnicowe komitety strejkowe robią toż samo. Posyłam wam żądania, wypracowane przez praski komitet strejkowy dla fabryk: Wulkan, Labor, Huty szklanej i fabryki chemicznej Kijewski i Szolc, Ditmara. Jest to zaledwie drobna cząstka owoców pracy naszych komitetów strejkowych.

Mamy nadzieję, że strejk obecny przyniesie robotnikom znaczne ulgi w warunkach pracy, co im umożliwi dalszą walkę polityczną. Nastrój wspaniały, chęć do walki ogromna. Odezwa centralnego komitetu robotniczego P. P. S. została przyjęta z wielkim zapałem. Istotnie odpowiada ona zupełnie obecnemu nastrojowi robotników świadomych całego kraju. *Je.*

Kalisz, 17 lutego.

Przebieg strejku powszechnego.

Już w niedzielę dnia 29 stycznia zaczęli strejkować robotnicy żydowscy w pomniejszych warsztatach, ale strejk powszechny rozpoczął się dopiero we wtorek dnia 31 stycznia w południe. Rano tego dnia komitet kaliski P. P. S. wydał odezwy z żądaniami ekonomicznemi. Kilkudziesięciu towarzyszów zorganizowanych stanęło przed godziną 1 szą na rogu Alei Józefińskiej około domu Koreckiego i zatrzymywali idących do fabryk. Kiedy tłum urósł do 100 ludzi, ruszono do fabryki haftów Danzigera i zabrano stamtąd robotników. Policmajster, sprowadzony telefonicznie do fabryki, nie zastał już tam nikogo. Ruszono potem do fabryki haftów Fraenkla. Rafał Fraenkel uderzył robotnika młodocianego, ale za to też dostał od robotników.

Dalej zatrzymano fabrykę sukienniczą Krauzego i zabrano wszystkich robotników z zakładów przemysłowych na Browarnej. Po zatrzymaniu warsztatu stolarskiego Adama, poszliśmy na Nową, zabierając po drodze robotników od Arnolda i Fibigera. Fibiger kazał deskami zabić okna. Zanim doszliśmy do pończoszarni Markusa Holza, robotnicy już stamtąd wyszli. Jeden z majstrów umyślnie popsuł maszyny, ale robotnicy złapali go na gorącym uczynku i spisali protokół. Poszliśmy do fabryki Kunika, gdzie robotnicy nie chcieli pierwotnie przyłączyć się do strejku, ale pod naszym naciskiem musieli wyjść. Rozwalono tu płot.

Idąc dalej, zabrano ludzi od Fuldego (garbarnia). Kiedyśmy się posuwali dalej, robotnicy z fabryki haftów Mayznera powiewali chustkami na znak, że są gotowi i żeby przyjść po nich. I myśmy im odpowiadali, komunikując, że dojdziemy z kolei i do ich fabryki. Wtargnęliśmy do browaru Waychta, gdzie był pewien opór, więc zrobiono trochę szkody. Doszliśmy wkońcu do Mayznera, po drugiej stronie rzeki. Buchalter na sali począł pytać: co znaczy ten strejk? Wyjaśniliśmy mu, że to jest strejk polityczny. (Kiedyśmy byli w drugiej z kolei fabryce, nadeszły odezwy kaliskiego komitetu robotniczego P. P. S. z żądaniami politycznemi). Wysłuchał naszych dowodów blady, wystraszony.

Z okrzykami rewolucyjnymi podążyliśmy przez całe miasto do Rephana (fabryka sukiennicza), a po drodze zatrzymaliśmy drukarnię „Gazety kaliskiej“, nie pozwalając dokończyć numeru, który też we środę nie wyszedł. Rephan, widząc zbliżający się tłum, kazał gwizdać i kończyć roboty.

Przez Babinkę doszliśmy do gazowni, która została otoczona wojskiem. Pozrywaliśmy druty telefoniczne koło gazowni i udaliśmy się do policyi, żądając wypuszczenia kilku aresztowanych. Kiedy puszczono dwóch, pytamy jednego z aresztowanych, czy to już wszyscy? Nie, jest jeszcze jeden — żyd. To tak samo nasz brat — powiadamy policmajstrowi — musi pan go puścić. I puszczono go.

Zamknąwszy wszystkie fabryki i uwolniwszy aresztowanych, tłum rozprószył się. Pogaszono latarnie, zamknięto sklepy. Wieczorem o godzinie 9-tej odbyło się zebranie 200 towarzyszów. Były trzy mowy — dwie polskie, jedna żydowska — wszystkie o politycznym charakterze. Wypracowano też tu plan działalności na jutro.

Na cmentarzu Tynieckim odbyło się zebranie uczniów i uczenic (250 osób), którzy się tam zebrali pomimo strasznego błota. Narodowi demokraci próbowali urządzić obstrukcyę. Jeden z nich mówił $1\frac{1}{2}$ godziny, aby nie dopuścić innych do głosu. Tłómaczył, że nie należy łączyć się z robotnikami, co świadomi towarzysze przyjęli gwizdaniem. Po tej mowie setka narodowych demokratów opuściła zebranie. Reszta uchwaliła zastrejkować. Narodowi demokraci też zresztą osobno postanowili to samo.

Przedstawiciele uczniów zeszli się z przedstawicielami zorganizowanych robotników i umówili się, jak postępować nazajutrz.

Policya przez cały czas zachowywała się spokojnie, nawołując ludzi, aby się nie skupiali i szli do domu. To samo radził wicegubernator.

We środę od samego rana tłum strejkujących ruszył do drobnych warsztatów, zatrzymując w nich pracę. Pozamykano też wszystkie sklepy co do jednego. O godz. $9\frac{1}{2}$ robotnicy zeszli się pod domem gubernatora i wznosili tam okrzyki rewolucyjne. Gubernator prosił tłum, aby się rozszedł i przysłał swych przedstawicieli.

Według planu umówionego ruszyliśmy do gimnazyum filologicznego. Kiedyśmy poczęli dzwonić, uczniowie porzucili książki i, pomimo protestów profesorów wszyscy wyszli, potłukłszy okna. Następnie przyszła kolej na gimnazyum żeńskie. Tam wtargnęli uczniowie. Damy klasowe pomdlały, starsze uczenice uwolniły mniejsze, gimnazyaliści wzięli gimnazyalistki pod ręce i wszystko to z okrzykami rewolucyjnymi ruszyło przez całe miasto do szkoły realnej. Tam profesorom przyszła w pomoc policya i wojsko. Wobec tego do gmachu wtargnęli robotnicy i uwolnili uczniów.

Cały tłum wracał przez miasto, śpiewając „Czerwony sztandar“. Wyglądało to wspaniale i całe miasto się tem zachwycało.

Na ulicy Warszawskiej dano do wojska dwa strzały. Jeden oficer ranny. Policya pochowała się po sieniach, żandarmi też. Przed rządem gubernialnym wzniesiono okrzyk: „Niech żyje rewolucya!“. „Niech żyje Polska niepodległa!“. „Precz z najazdem!“. „Precz z caratem!“. „Precz z burżuazyą!“.

O godz. 12 rozeszliśmy się na obiad, a o godz. 1 znowu stanął zamiast deputacyi tłum kilkutysięczny. Wzniesiono okrzyki rewolucyjne, na które wyszedł gubernator i prosił o wybranie deputacyi, a wicegubernator starał się nas uspokoić. Policmajster chodził w tłumie i mówił: „nie boję się wśród was chodzić, bo wiem, że to nie wy jesteście winni, ale agitatorowie“. Wybrano z każdej fabryki mniej więcej po ośmiu delegatów. Ci delegaci (około 200 ludzi) przedstawili swe żądania. Pertraktacye trwały do godziny 4. Gubernator przyrzekł podwyższenie płacy: na 1 rs. 20 kop., mniej płatnym robotnikom, na 1 rs. 50 kop. lepszym, jeśli sami będziemy płacić pomocników, 1 rs. i 1 rs. 20 kop. jeśli nie.

W szkole realnej tymczasem wstawiono potłuczone szyby. Więc robotnicy poszli tam, pogasili latarnie i jeszcze raz potłukli szyby, przyczem wznosili okrzyki: „Niech żyje rewolucya!“. „Niech żyje niepodległa Polska i Litwa!“. Niech żyje socyalizm!“. „Niech żyje P. P. S.!“. Precz z najazdem!“ i t. d. Zapał był niepoddający się opisowi — zewsząd dopominano się broni. Policmajster, który pozwolił sobie na brutalne obchodzenie się, dostał kije.

O godz. 6 ludzie w liczbie 500 osób zeszli się między gimn. filol., a hotelem Drezdeńskim i urządzili pochód z okrzykami. Szewcowi Złóteckiemu, który nie pozwolił swym robotnikom wyjść, potłukli wszystko i zdarli szyld.

We czwartek przyszło wojsko z Konina. Przez cały dzień sklepy były pozamykane. Tłumy kilkutysięczne stały na rynku. Całe społeczeństwo kaliskie otwarcie sympatyzuje ze strejkiem. Narodowi demokraci agitują przeciwko wszelkim demonstracyom.

O drugiej wojsko poczęło spędzać ludzi z trotuarów, kazano pozamykać bramy. Tłum nie rozchodził się jednak do g. 6 i zebrał się na Grodzkiej. Policya zachowywała się prowokacyjnie. Manifestacya, planowana na Grodzkiej, nie przyszła do skutku, ale odbyła się przed bóżnicą. Okrzyki trwały z 15 minut. Dano kilka strzałów do wojska, które też obrzucono kamieniami.

W piątek 3 lutego fabryki zwołały robotników, aby ci wybrali delegatów. Wybrano w tajnem głosowaniu po 4 z każdej fabryki. Ci stanęli o godz. 1 w ratuszu, gdzie przedstawili żądania fabrykantom. Zażądano, aby zostały przywrócone ceny z przed czasu zastoju i oprócz tego dodano po $2\frac{1}{2}$ kop. na 1000; zażądano doktora dla robotników i ich rodzin i bezpłatnie dorożki po doktora oprócz lekarstwa itd., razem 11 punktów. Zawarowano, że nie wolno żadnego z delegatów wydalić przez 3 miesiące i proszono, aby fabrykanci wstawili się za uczniami.

Fabryki zapłaciły po 3 ruble za 3 dni strejku i przystały na nasze warunki. W poniedziałek już wszyscy powrócili do pracy z wyjątkiem pracujących w pończoszarni, gdzie zażądano wydalenia majstra. W końcu Holz (właściciel pończoszarni) przystał na wydalenie majstra Beka, ale, ponieważ miał z nim kontrakt do 1 maja, przeto zażądał, aby robotnicy zapłacili Bekowi 300 rubli. Byle się go pozbyć, robotnicy i na to przystali i teraz Holz strąca im po 25 kop. tygodniowo.

Strejk się skończył, ale panowie fabrykanci jakoś niezbyt kwapią się z dotrzymaniem swych obietnic, możliwem jest przeto powtórzenie się strejku. *Kw.*

Ukaranie oficerów za okrucieństwa.

W podanej przez nas wiadomości z Warszawy o ukaraniu okrutnych oficerów przez robotników należy sprostować, że książę Wassilczykow został ukarany śmiercią i pogrzeb jego odbył się przed kilku dniami, natomiast hr. Przeździecki (Polak), jeden z najnikczemniejszych okrutników wśród oficerów, miał ze strachu uciec za granicę.

Do ludu polskiego w Ameryce

zwraca się z powodu rewolucyi w Królestwie komitet rewolucyjny na Stany Zjednoczone Ameryki północnej w odezwie, zamieszczonej w „Robotniku“, bratnim naszym organie, wychodzącym w Chicago. Odezwa ta, wskazując na doniosłość ruchu proletaryackiego w zaborze rosyjskim i na znaczenie, jakie odgrywa w nim P. P. S., „ta jedyna spadkobierczyni po roku 1863 losów i przyszłości narodu i ludu polskiego, ta jedyna rozsadniczka świadomości klasowej i rewolucyjnej ludu w Polsce, która już tyle poniosła krwawych ofiar w walce z caratem“ — wzywa proletaryat polski w Ameryce do jedynego możliwego dlań sposobu podtrzymania akcyi w Królestwie, t. j. do zbierania na ten cel ofiar pieniężnych.

Przegląd polityczny.

Strejk górników w Belgii znalazł odgłos w tamtejszej Izbie. Tow. Maroille mianowicie, poseł socyalistyczny z górniczego okręgu Bovinage, interpelował w tej sprawie ministra przemysłu, żądając stworzenia sądu rozjemczego, w którego skład weszliby również i przedstawiciele robotników. Ci ostatni żądają „ruchomej skali“ zarobkowej, książek płatniczych dla poszczególnych robotników, a przedewszystkiem poprawy położenia robotników, mających ponad 50 lat.

Oświadczenie Moroille'a popierało jeszcze trzech posłów socyalistycznych, minister Francotte jednak odpowiedział, że zadośćuczynienie żądaniom tym jest niemożliwe ze względu, iż belgijski przemysł węglowy znajduje się od r. 1904 w stanie bardzo nieświetnym. Zresztą „strejk belgijski — mówił minister, wywołany został przez związki zawodowe celem okazania łączności ze strejkiem westfalskim. W tych okolicznościach mieszanie się rządu do zatargu pomiędzy kapitałem a pracą, jest wykluczone“.

Zawiązywanie karteli międzynarodowych, mających na celu sztuczne podniesienie cen na towary, nie jest jednak zapewne według ministra belgijskiego rzeczą zdrożną.

Chaos w sferach rządowych w Petersburgu jest mimo kłamliwych wieści rządowych o spokoju i powrocie do pracy niesłychany i nie może naturalnie przyczynić się do powrotu ku normalnym stosunkom. Z jednej strony czuje się każdy wyższy urzędnik z osobna powołanym do wydawania rozporządzeń, nie troszcząc się o przepisany mu ustawą zakres działania, z drugiej strony, nie

uznają ciała zbiorowe, jak np. komitet ministrów, wydanych bez porozumienia się z nimi poleceń, a w końcu wtrącają się różne niepowołane czynniki – np. wielcy książęta — do spraw rządowych. Wskutek tego chaosu, obecnie jeszcze zaostrzonego dokonaniem przez rewolucyonistów wyroku na Sergiuszu, przychodzi nietylko do starć między najwyższemi figurami urzędowemi, ale i niższe organa wykonawcze, choćby chciały, nie wiedzą, kogo mają słuchać. Zamieszanie w Petersburgu powiększa jeszcze arogancya generał-gubernatora Trepowa, który nie uznaje żadnego nad sobą autorytetu i chce wszystkimi komenderować. I tak zdarzyło się przed niedawnym czasem, że telefonicznie zawezwał do siebie ministra rolnictwa Jermołowa, aby mu wydać ustne polecenie w sprawie stojących pod zarządem ministra szkół rolniczych i leśnych. Jermołow, który jako minister i sekretarz stanu stoi niesłychanie wyżej w hierarchii czynowniczej od b. policmajstra, zignorował to bezczelne zachowanie się i musiał za to wysłuchać od cara kilka ostrych wyrzutów. Opowiadają, że Jermołow, stary i względnie porządny człowiek, aż płakał z żalu. Dalej zawezwał Trepow do siebie rektorów wszystkich wyższych zakładów naukowych w Petersburgu i polecił im, aby dnia 28 lutego rozpoczęli wykłady, grożąc im. że w razie niestawienia się studentów każe ich porozpędzać. Onegdajszy wiec studentów dowiódł, że młodzież nie ulękła się tej groźby. Oświadczyli oni, że na razie wstrzymają się z uczęszczaniem na wykłady, do terminu wrześniowego, a Trepow próbował i innego środka zastraszania młodzieży uniwersyteckiej przez nasadzanie szpiegów przebranych za robotników, którzy napadali na studentów.

Dalsze zamieszanie panuje między fabrykantami. Ci mają na nalegania ministra skarbu Kokowcewa obmyśleć jakieś ulgi i reformy dla uspokojenia robotników, a to im z dwóch powodów idzie niesporo: nie chcą — jak wogóle fabrykanci na całym świecie — dać pracującym znacznym ulg (małemi robotnicy się nie zadowolnią), i do reform nie umieją się zabrać. Przez tyle lat rząd wzbraniał wszelkiej inicyatywy prywatnej, że najtęższe głowy i najlepsze chęci usnęły i nawet gwałtowne wstrząśnienia nie są w stanie ich odrazu na rozkaz obudzić do życia.

Schizma w kościele katolickim. Mające nastąpić już niezadługo we Francyi oddzielenie kościoła od państwa może katolicyzmowi poza utratą tłustych dochodów i wpływu politycznego przynieść klęskę daleko jeszcze cięższą — klęskę wewnętrzną. Wśród duchowieństwa francuskiego, które coraz krytyczniej zaczyna patrzeć na dogmaty i obrządki kościoła katolickiego, żywo utrzymuje się tradycya dążeń Ludwików do stworzenia kościoła narodowego, niezależnego od papieża. Oznaki, że tradycya ta w chwili, gdy kościół przeżywa chwilę krytyczną, przebudza się silniej, mnożą się coraz bardziej. Najlepszym dowodem tego jest jawne nieposłuszeństwo względem Rzymu biskupa Dijońskiego Le Nordeza, który zawieszony, jak wiadomo, w czynnościach swych przez kuryę papieską, wykonywa, opierając się na uznającym go rządzie francuskim, władzę biskupią nadal. Tak pomimo groźby klątwy ze strony papieża, biskup ten zamianował świeżo dwóch wikaryuszów generalnych, których rząd od siebie potwierdził. Dążenie części duchowieństwa francuskiego do uniezależnienia się od papieża jest zatem aż nadto widoczne, a katolicyzm w „wolnomularskiej“ republice znalazł się dziś w podwójnem niebezpieczeństwie.

KRONIKA.

Wszechpolski zamęt. Na niedzielny nasz artykuł, zatytułowany: Wszechpolacy w oświetleniu ich własnego „Przeglądu“ — odpowiada wtorkowe „Słowo polskie“.

Porusza tylko jeden punkt, dotyczący sprawy niepodległości Polski, o której wyrażano się w „Przeglądzie“, że nie jest to kwestya „zrzucenia obcego jarzma, wyzwolenia się z niewoli“... Do tego cytatu, podanego w całej rozciągłości dodaliśmy krótki komentarz, iż „Przegląd wszechpolski“ wstępuje pod znak Piltza...

Dziwna rzecz, że właśnie ten i tylko ten punkt naszego artykułu znalazł echo polemiczne na łamach „Słowa“, które ubolewa, że zapomocą argumentacyi, nie udowodniliśmy mu natychmiast czarno na białem tezy przeciwnej — iż wyzwolenie się Polaków z niewoli jest do przewidzenia... To pytanie nie dyalektyka rozstrzygnie — nie atrament. I nie o dyalektyczną szermierkę nam chodziło, jeno o skonstatowanie, charakteru deklaracyi wszechpolskiej, będącej nowym przejawem utożsamiania się wszechpolaków z obozem stańczykowsko ugodowym. Jeszcze przed paru laty, jeszcze w okresie motywowania swej grabieży „skarbu narodowowego“ wszechpolska prasa uważałaby podobną deklaracyę za zaparcie się narodowego ideału. Obecnie „Słowo polskie“ osłania ją tylko z lekka, wpółwstydliwym zwrotem, że dzisiejszą chwilę miał „Przegląd“ jedynie na myśli...

Wogóle „Przegląd“ poruszać miał tylko realne, konkretne cele polityki narodowej... I z tego poruszania wynikły owe dwie wręcz sprzeczne „linie oryentacyjne“ sztabu wszechpolskiego, z których jedna w dobie obecnej wskazuje jako taktykę — abstynencyę w walce z caratem, a druga tę abstynencyę piętnuje.

Pismo, które jednym tchem przy dzisiejszych zawikłaniach w zaborze rosyjskim dwie biegunowo przeciwne metody działania zaleca — wystawia sobie świadectwo **zupełnego bankructwa umysłowego**. Zważywszy na stanowisko naczelne, jakie zajmuje „Przegląd“ wśród prasy wszechpolskiej, powyższe określenie spada na cały sztab wszechpolski.

Obowiązkiem „Słowa polskiego“ było przedewszystkiem na tę kwestyę rzucić nieco światła, obowiązkiem nietylko wobec wszczętej polemiki z nami, ale w pierwszym rzędzie wobec **własnych stronników.**

O dalsze policzki dopraszać się zdaje redaktor „Słowa polskiego“ Zygmunt Wasilewski, który w artykule wstępnym p. t. „Prowokatorzy“ pisze między innemi:

> Od kilku poważnych osób z Warszawy i Łodzi otrzymaliśmy w ostatnich czasach listy z wymienieniem nazwisk rzekomych prowokatorów i z żądaniem ich wymienienia. Nie czynimy tego, bo znamy ludzi, którzy te nazwiska noszą i wiemy, że są oni wprawdzie zdolni nawet do popełnienia zbrodni na narodzie, z głupoty lub nurtującej ich manii wielkości, ale nie są zdolni do zaprzedania się rządowi. Są to niepoczytalni szaleńcy, ale nie prowokatorzy.

Co to znaczy? Poprostu pogróżka denuncyacyi. Za denuncyacyę jednego człowieka został p. Zygmunt Wasilewski wypoliczkowanym. Czyżby tą pogróżką dalszych denuncyacyj chciał ludzi wezwać, aby się przygotowali do energiczniejszego skarcenia łotrzyka dziennikarskiego?

Zresztą we wspomnianym artykule redakcya „Słowa polskiego“ stoi na tem samem stanowisku, co oberpolicmajster Nolken, który również jest zdania, że ruch pół miliona robotników polskich jest dziełem garstki prowokatorów. Nolken był też konsekwentnym, oświadczając, że gdyby 24 agitatorów powieszono przed „rozruchami“, wówczas nie byłoby wcale „rozruchów“. P. Zygmunt Wasilewski zadowoliłby się powieszeniem takiejże ilości agitatorów socyalistycznych chociażby po „rozruchach“ — i wyraża szczery żal z tego powodu, że socyalistyczni agitatorzy „wymknęli się z rosyjskiego niewodu“.

Zgromadzenie publiczne kobiet odbędzie się w sobotę 25 b. m. o godz. 3 popołudniu w sali stow. „Postęp“ przy ul. Starowiślnej 42 z porządkiem dziennym: „Kwestya kobieca a organizacya zawodowa“. O liczny udział uprasza komitet.

Specyalny ośmiodniowy kurs dla stolarzy. Staraniem gminy miasta Krakowa odbędzie się z ramienia ministerstwa oświaty majsterski wędrowny kurs dla stolarzy, którego celem będzie udzielenie praktycznych wiadomości, w kierunku wzorowego wykończenia prac stolarstwa meblowego i artystycznego. Nauka obejmie głównie: sposób bajcowania i jego zastosowanie, gładzenie, politurowanie przy równoczesnem praktycznem przeprowadzeniu.

Kurs rozpocznie się z dniem 1 marca b. r., a trwać będzie około 8 dni. Do nauki dopuszczeni będą majstrowie i robotnicy. Udokumentowane podania przedkładać należy w wydziale IV magistratu (Rynek główny l. 19 II p.) w godzinach urzędowych najdalej do dnia 27 b. m. do godziny 12 w południe. Kandydaci, którzy odbyli w ostatnim czasie urządzony staraniem gminy sześciotygodniowy kurs stolarstwa, będą mieć pierwszeństwo w przyjęciu na powyższy kurs wykończenia robót stolarskich.

Samobójstwo z nędzy. Przed kilkoma dniami wydaliła się z domu Feiga Genendel zamężna Gottlieb i mimo poszukiwań nie zdołano jej odszukać. Wczoraj o 10 rano wyciągnięto jej trupa z Wisły pod mostem kolejowym na Grzegórzkach. Jako przyczynę tego rozpaczliwego kroku podają fakt, że nie mogła zapłacić czynszu za nędzne pomieszkanie w domu przy ulicy Dajwor 4, gdzie z mężem i trojgiem dzieci (ostatnie porodziła dopiero przed 14 dniami) mieszkała. Feiga Gottlieb prowadziła z mężem swym Jakóbem kramik w jatkach dominikańskich i cierpiała wielką biedę, kiedy w młodym wieku — liczyła dopiero 32 lat — zdecydowała się na śmierć, osierocając troje drobnych dzieci.

Poskromienie socyalistożercy. Piszą nam ze Lwowa: Prof. Teofil Ciesielski jest profesorem botaniki na uniwersytecie lwowskim i radnym miejskim. Jako profesor wyraził się niedawno podczas wykładu o roślinach pasożytnych, że socyaliści są także pasożytami na ciele społeczeństwa. Jako radny miejski był prof. Ciesielski dawniej opozycyonistą, od czasu zaś, gdy został wybrany delegatem do rady szkolnej krajowej, stał się filarem Strzelnicy. Ponieważ obecnie musi p. Ciesielski poddać się nowemu wyborowi, zjawił się z konieczności na zgromadzeniu wyborców, które odbyło się w ubiegłą niedzielę w szkole św. Antoniego na Łyczakowie. Przebieg zgromadzenia był dla politykującego botanika bardzo przykry, gdyż wyborcy, na wniosek tow. Diamanda, uchwalili mu wotum nieufności. Botanizujący polityk przeczuł widocznie nieszczęście, gdyż zauważywszy, że tow. Diamand zapisuje się do głosu, zawołał: pan nie jesteś Łyczakowianinem! Okazało się jednak, że ul. Miłkowskiego należy do dzielnicy Łyczakowskiej; p. profesor musiał się tedy uspokoić.

Po mowie p. Laskownickiego zabrał głos p. Ciesielski, aby usprawiedliwić gospodarkę rady miejskiej. Przyznał, że na budowę teatru, rzeźni, wodociągów i t. p. wydano o wiele więcej, niż preliminowano. Usprawiedliwiał jednak radę tem, że uchwalając kredyty, nie wiedziała sama, że zostaną przekroczone. Przez cały czas toczyły się między Ciesielskim a tow. Diamandem dyalogi, które wywoływały wesołość wśród zebranych. Gdy Ciesielski zauważył, że i radni sami cierpią skutkiem drożyzny i podatków, rzekł tow. Diamand:

— Nie wszyscy radni. Niektórzy pobierają pensyę z rady szkolnej krajowej.

Ciesielski: A któż, jak nie profesor ma siedzieć w radzie szkolnej? Może szewc?

Diamand: Profesor, ale taki, który coś więcej umie, niż botanikę.

Ciesielski: Może pan, panie doktorze, chce zasiadać w radzie szkolnej?

Diamand: Nie, ja nie chcę, ale pan w niej także nie będziesz więcej zasiadał!

Smutna ta przepowiednia przeraziła bardzo p. Ciesielskiego. Uderzył tedy w łagodne tony, ale wyborcy pozostali nieubłaganymi.

Po Ciesielskim postawił tow. Diamand wniosek nagły tej treści:

„Wobec tego, że profesor Ciesielski udowodnił, iż większość rady rządziła lekkomyślnie, że działa na szkodę miasta i gospodarką swoją doprowadza miasto nasze do ruiny, wyraża zgromadzenie tej większości nieufność i wzywa wszystkich obywateli, ażeby głosowali przeciw liście miejskiego komitetu, a natomiast solidarnie za listą komitetu zjednoczonej opozycyi“.

Wniosek ten wyprowadził Ciesielskiego z równowagi. Powstał i oświadczył: Zdarzało mi się nieraz, że dziennikarze przekręcali moje słowa. Ale postawić rezolucyę tak sprzeczną z mojemi intencyami przechodzi wszelkie pojęcie. Rada miejska wprawdzie zbłądziła, ale nie można jej potępiać, bo nawet w zbrodniarzu tkwi dobry pierwiastek.

Tow. Diamand odpowiedział na to: Fakta, przyznane przez p. Ciesielskiego, zniewalają każdego rozsądnego człowieka do potępienia gospodarki miejskiej. Rezolucyę uchwalamy przed dyskusyą i przed krytyką mowy p. Ciesielskiego dlatego, by dać wyraz opinii, że nawet w oświetleniu wybitnego członka większości, gospodarka ta jest zgubną dla miasta. (Oklaski).

Wniosek tow. Diamanda uchwalono jednogłośnie, z wyjątkiem trzech radnych miejskich, którzy opuścili salę.

Przemawiali następnie dr Schleicher, prof. Pawlewski i prof. Jägermann, krytykując ostro wywody p. Ciesielskiego.

P. Ciesielski wyszedł ze zgromadzenia w przygnębionem usposobieniu. Prywatnie usprawiedliwiał się, że nie nazywał socyalistów pasożytami, wystąpił jedynie przeciw tym socyalistom, którzy chcą podziału gruntu i zniesienia inteligencyi... Wkońcu dodał, że i on jest socyalistą w szerszem znaczeniu tego słowa. Jest tylko stanowczym przeciwnikiem saintsimonizmu...

Chciałoby się zawołać z Apellesem: szewcze — a raczej: botaniku, pilnuj roślin!

Do charakterystyki w. ks. Sergiusza mogą posłużyć następujące fakta: Do r. 1888 mieszkało w Moskwie mimo istniejących zakazów około 20 tysięcy żydów, z których tylko około 300 miało prawo przemieszkiwania jako kupcy pierwszej gildy i ludzie z wykształceniem uniwersyteckiem. W r. 1888 otrzymali wszyscy rozkaz Sergiusza, aby w przeciągu 24 godzinach opuścili Moskwę. Wyjątek zrobiono tylko dla powyższych 300 i dla prostytutek żydówek, które wzięły w policyi żółty bilet Wszelkie prośby i starania nic nie pomogły. Rozkaz Sergiusza przeprowadził policmajster Trepow tak gorliwie, że nawet żydów ciężko chorych ze szpitali wyrzucano, a ciężarne kobiety przemocą ciągnięto do waganów i ekspedyowano z miasta. Jedna studentka żydówka, chcąc dalej uczęszczać na uniwersytet, uciekła się do następującego podstępu: Podała do policyi podanie, że chce oddać się prostytucyi i bez trudności otrzymała żółty bilet. Gdy policya po niejakim czasie się dowiedziała, że studentka ta prowadzi obyczajne życie, wezwano ją do urzędu, wymierzono jej karę chłosty i wyrzucono z Moskwy. Sergiusz z powodu defektu moralnego żył bardzo źle ze swoją żoną Elżbietą heską, która w pierwszych latach małżeństwa kilka razy uciekała od męża do rodziców. Później poszukała sobie satysfakcyi w stosunkach z bratem mężowskim, w. ks. Pawłem, którego żona z rozpaczy próbowała się otruć.

Podtrzymywanie ducha fałszem. „Ruś“ donosi, że Władywostok jest obecnie hermetycznie zamknięty dla wszelkich wiadomości z Rosyi. Gazety władywostockie podlegają podwójnej cenzurze: cywilnej i wojennej. Nawet artykułów z urzędowej prasy rosyjskiej nie wolno im przedrukowywać. Natomiast kazano gazetom dnia 2 stycznia, gdy Port Artura już był w rękach Japończyków, pisać o niemożebności zdobycia twierdzy.

Rozprawa za biletami. W piątek 24 b. m. odbędzie się rozprawa karna przed trybunałem krakowskim, pod przewodnictwem starszego radcy p. Ursela, przeciw kilkunastu wyrostkom, uczestnikom własnej „demonstracyi“ w Rynku krakowskim. Wstęp na rozprawę za biletami, które wydawane będą dziś, we czwartek, w biurze podawczem sądu karnego od godziny 3 do 4 po południu.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Czwartek: „Ach to Zakopane“.

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.** Czwartek: „Terakoja“, dramat japoński Takeda Izumo, przekład J. Żuławskiego i „Wojna domowa“, komedya Z. Przybylskiego.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem: dr Filip Eisenberg: „O wiedzy lekarskiej, jej zadaniach i granicach“.

W sali Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) dziś o godz. $7^1/_2$ wieczorem: Dr Zofia Golińska: „Ubezpieczenia na starość“.

Bale, zabawy, koncerty.

⨯ **Zabawa kostyumowa połączona z niespodziankami kotylionowemi** odbędzie się w sobotę 25 b. m. staraniem Związku stow. robotniczych w Krakowie, w lokalu własnym. Mały Rynek 6. Muzyka smyczkowa. Wstęp 70 halerzy. Początek o godz. 8 wieczorem.

⨯ **Bal.** W sobotę 25 b. m. odbędzie się w wielkiej sali „Sokoła“ w Krakowie IV. bal na dochód stow. wysłużonych żołnierzy.

Nowe przedsiębiorstwo handlowe. W tych dniach otwarty został w Rynku głównym L. 21 (naprzeciw głównej strażnicy wojskowej) nowy sklep z artykułami technicznymi, elektrotechnicznymi, oraz metalowymi wyrobu firm krajowych, pod firmą Stanisław Grünberg i S-ka. Nowe przedsiębiorstwo, na czele którego stoją znani w świecie kupieckim handlowcy, zamierza oddać się wyłącznie na usługi krajowego przemysłu i w tym celu zawiązało już stosunki z niektóremi firmami krajowemi.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 22 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano wniosek Schoenerera o utworzenie unii personalnej z Węgrami, połączenia Dalmacyi ze Sławonią i oddanie zarządu Bośni i Hercegowiny Węgrom.

Poseł **Kubik** interpeluje w sprawie zajść w Rosyi i zapytuje, czy rząd poczynił jakie kroki u rządu rosyjskiego w Petersburgu przeciw represyom rządowym w Rosyi i aby ustały barbarzyństwa w całem państwie rosyjskiem, a w szczególności w Królestwie Polskiem.

Hr. Vetter ponownie wybrany prezydentem.

Nastąpił wybór prezydenta Izby. Oddano głosów 269; 45 kartek było białych. 216 głosów otrzymał hr. Vetter, 3 gł. Schoenerer, 2 głosy Sternberg (żywa wesołość). Wybrany prezydentem hr. Vetter obejmuje przewodnictwo i dziękuje za zaufanie Izby; oświadcza, że wybór przyjmuje.

Kontyngent rekrutów.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad kontyngentem rekruta.

Poseł **Iro** przemawiał przeciw ustawie o poborze rekrutów. Wobec stosunków na Węgrzech jest mowca za unią personalną z Węgrami, za wyodrębnieniem Dalmacyi i odstąpieniem Węgrom Bośni. Oświadczył się dalej za unią cłową z Niemcami i zawarciem stosunków z państwem niemieckiem, jakie istniały w roku 1866. Przymierze z Austryą nie ma dla Niemiec żadnej wartości. Nadzieje Bismarka, że przymierze to wzmocni stanowisko Niemiec w Austryi nie ziściły się. — Przeciwnie Niemcy skutkiem tego przymierza muszą z założonemi rękami przypatrywać się slawizacyi Austryi. Im prędzej Niemcy znajdą innego sojusznika, tem lepiej dla Niemców w Austryi.

Przemawiał następnie poseł **Hoffman Wellenhof** poczem zabrał głos minister obrony krajowej **Welsersheimb** i odpowiadał na zażalenia podnoszone w ciągu dyskusyi. Wobec żądań odroczenia kwestyi poboru rekruta do wyjaśnienia stosunków na Węgrzech zwraca minister uwagę, że pobór rekruta jest rzeczą ściśle wojskową a leży także w interesie ludności aby się jak najrychlej dowiedziała o terminie asenterunku.

Co do procedury karnej wojskowej powtarza, że procedura jest już wypracowaną i że z rządem austryackim osiągnęto już porozumienie. Zarząd wojskowy sam stara się o to aby konie nabywano wprost u chodowców. W końcu występuje przeciw temu, iż zdarza się że osoby prywatne fałszywie informują posłów, a ci na tej podstawie wnoszą interpelacye. Minister wzywa te osoby, aby występowały otwarcie, a nie pod ochroną nietykalności poselskiej.

Wiedeń, 23 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w dalszym ciągu debaty nad kontyngentem rekruta poseł **Forzt**, omawiając stosunek Austryi do Węgier, wyraża uznanie narodowi węgierskiemu za jego wytrwałość. Rozdział ekonomiczny byłby dla przemysłu austryackiego szkodliwym, dla Węgier jednakże wprost katastrofą. Cała wrzawa węgierska ma na celu wymuszenie jak największych koncesyj narodowych i wojskowych.

Poseł **Biankini** zwraca się przeciw węgierskim dążnościom zmadiaryzowania armii, przeciw czemu Chorwaci stanowczo protestują.

Poseł **Petelenz** wniósł imieniem Koła polskiego rezolucyę z żądaniem zrównania uczniów szkół realnych, wyższych szkół przemysłowych i wyższych szkół handlowych z abituryentami gimnazyalnymi co do praw służby jednorocznej, dalej rezolucyę w sprawie zniesienia drugiego roku jednorocznych ochotników, oraz w sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych. Uzasadniając te postulaty wywodził mówca, że armia powinna w zamian za ciężary, jakie nakłada na ludność, uwzględniać także jej życzenia i wszystkie narodowości traktować z równą sprawiedliwością, a żołnierzy życzliwie i sprawiedliwie.

Poseł **Korol** oświadcza, że posłowie ruscy głosować będą przeciw przedłożeniu, ponieważ naród ruski nie ma zaufania do obecnego rządu. W końcu żali się na żandarmeryę galicyjską, która stoi na służbie politycznej panującej partyi polskiej, oraz żali się na formalne tortury inkwizycyjne i wymuszanie zeznań, oraz na złe obchodzenie się z żołnierzami. (Oklaski u Rusinów).

Obrady nad tem przerwano i przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym posła Pachera i tow., oraz Bergera i tow. w sprawie polepszenia bytu pomocniczych urzędników pocztowych. Po krótkiej dyskusyi nagłość i wniosek sam przyjęto.

W dyskusyi tej poseł **Fölkl** żądał polepszenia także położenia telegrafistek i telefonistek, jak wogóle urzędniczek pocztowych.

Poseł tow. **Ellenbogen** oświadczył, że socyaliści będą głosowali za nagłością, nie uchodzi jednak wyjmować tylko jednę klasę z pośród wszystkich urzędników państwowych, których położenie socyalne również wymaga polepszenia.

Uchwalono wniosek posła Derschatty o wybór komisyi z 48 członków dla rewizyi stosunku z Węgrami postawić na porządku dziennym po pierwszem czytaniu noweli przemysłowej.

Na tem o godz. 7 45 wieczorem posiedzenie zamknięto; następne dziś.

Komisye parlamentarne.

Wiedeń, 22 lutego. Subkomitet komisyi przemysłowej obradował dziś nad rozdziałem referatów. Między innymi poseł D o b o s z y ń s k i otrzymał referat o koncesyi, poseł M a ł a c h o w s k i o kompetencyi i postępowaniu.

Komisya prawnicza przydzieliła referat w sprawie reformy ksiąg gruntowych w Galicyi i na Bukowinie posłowi drowi J a b ł o ń k i e m u,

Wiedeń, 22 lutego. Komisya prasowa ebradowała w dalszym ciągu nad § 9 w kwestyi, czy członek rady państwa lub sejmu, stojący pod ochroną nietykalności poselskiej, może być odpowiedzialnym redaktorem.

Dyskusyi nad tą sprawą nie ukończono.

Izba panów.

Wiedeń, 22 lutego. Posiedzenie Izby panów odbędzie się w poniedziałek 27 b. m. o godz. 1 w południe.

Reforma prasowa.

Wiedeń, 22 lutego. Komisya prasowa odbyła dziś posiedzenie pod przewodnictwem hr. Wodzickiego. Obradowano w dalszym ciągu nad projektem ustawy prasowej. Uchwalono § 5 w następującem, przez subkomitet przedłożonem brzmieniu: „Jako rozszerzanie (pisma) można w duchu ustawy uważać sprzedaż uliczną, rozdzielanie pism między osoby, które nie brały udziału w układaniu pisma, plakatowanie, wywieszanie i podawanie w miejscach publicznych, lokalach publicznych, kasynach, czytelniach, bibliotekach itp.“

§ 6 przedłożył subkomitet w następującej osnowie: „Do druków peryodycznych można dodawać nadzwyczajne dodatki, które będą uważane za część pisma, jeżeli zawierać będą szczegóły o ważniejszych wypadkach, a w razie wojny wiadomości o jej przebiegu“. W dyskusyi uchwalono zamiast słowa „wypadkach“ przyjąć słowa „wypadkach dnia“, a opuścić ustęp „w razie wojny wiadomości o jej przebiego“, bo wojna, to również wypadki dnia.

Ruch rewolucyjny w Rosyi i w zaborze rosyjskim.

Strejk kolejowy w Królestwie.

Z generalnej dyrekcyi kolei północnej w Wiedniu przyszła na stacyę krakowską kolei północnej we środę o godz. 6·20 wieczorem depesza, zawiadamiająca, że z powodu strejku personalu na kolei warszawsko-wiedeńskiej, stacya krakowska wstrzymać ma wszelkie wysyłki ku Granicy, nadto pociągi towarowe, będące w drodze, zawiadomić, by się wstrzymały. Wobec tego stacya krakowska nie przyjmuje od środy żadnych wysyłek ku Granicy ani też nie sprzedaje biletów. Wielu pasażerów ku Granicy wróciło,

Strejk urzędników i robotników na kolei warszawsko-wiedeńskiej wybuchł o godz. 12 w południe.

Warszawa, 23 lutego. (Pet. ag. tel.). Wczoraj rano funkcyonaryusze kolei warszawsko wiedeńskiej przez swych delegatów zażądali stanowczej odpowiedzi na przedstawione dawniej żądania. Odpowiedź zarządu nie zadowolniła ich i natychmiast oświadczyli, że rozpoczynają strejk we wszystkich oddziałach. Telegraf i telefon kolejowy nie funkcyonuje. Dworca wiedeńskiego strzeże wojsko.

Na kolei warszawsko-petersburskiej ruch trwa bez przerwy.

Warszawa, 23 lutego. (Pet. ag. tel.). Wychodzący o godz. $11^1/_2$ w południe pociąg linii warszawsko wiedeńskiej, wczoraj nie odszedł. Oczekują powszechnego strejku kolejowego w całym kraju.

Berlin, 23 lutego. „Lokal-Anzeiger“ donosi z Petersburga, jakoby minister komunikacyi ks. Chiłkow telegrafował do Warszawy, że n a r o z k a z c a r a mają być **spełnione wszystkie żądania personalu kolejowego.**

Strejki.

Warszawa, 23 lutego. Urzędnicy Towarzystwa ubezpieczeń „Rosya“ strejkują. Urzędnicy policyjni zostali na zarządzenie oberpolicmajstra uzbrojeni w rewolwery.

Kijów, 22 lutego. S t r e j k n a k o l e i p o ł u d n i o w o - z a c h o d n i e j t r w a d a l e j. Nie przyszło do zaburzeń.

Kaługa, 23 lutego. Na linii briańskiej kolei moskiewsko-kijowskiej wybuchł strejk. Nie chodzą żadne pociągi.

Paryż, 23 lutego. „Matin“ donosi z Petersburga: Personal na kolejach rosyjskich oczekuje tylko sygnału od personalu kolei kazańskiej, by rozpocząć strejk generalny. Rozpocząć ma kolej kazańska dlatego, że jest ona dla transportu wojska najważniejszą.

Petersburg, 23 lutego. W Rydze strejkujący robotnicy zdemolowali kilka fabryk. Przyszło do gwałtownych starć z kozakami i dragonami. Położenie jest bardzo poważne.

Libawa, 23 lutego. Pracę podjęto tu na nowo.

Charków, 23 lutego. Wczoraj z powodu strejku zecerów gazety nie wyszły.

Jekaterynosław, 23 lutego. W kilku okolicznych fabrykach metalowych robotnicy wstrzymali pracę. Sklepy zamknięte.

Zamachy.

Warszawa, 22 lutego. (Pet. ag. tel.). Robotnicy (?) zamordowali wczoraj handlarza skór Zwiebla w jego domu. Na dyrektora fabryki Körnera usiłowano również wykonać zamach morderczy, gdy wracał z konferencyi z robotnikami. Zamach się nie udał.

Powstanie na Kaukazie.

Otrzymujemy z Rosyi następujący list:

„Donoszę wam podług wiadomości wiarygodnych, że na Kaukazie zjednoczyli się: Ormianie, Gruzini, Czerkiesi i Górale (Horcy) i — zrobili powstanie. Podobno wojsko zostało rozbite, broń rządowa łącznie z armatami odebrana i gubernator wzięty do niewoli. Ludność potworzyła poza miastami obozy. Telegraf, koleje zniszczone, tak, że podobno Europa niema żadnych wiadomości.

Dwa parowce wróciły napowrót z całemi ładunkami z Batumu do Odessy. Ta okoliczność także dowodzi, że na Kaukazie wielkie dziać się muszą rzeczy. Kaukaz chce niepodległości“.

Petersburg, 22 lutego. (Pet. ag. tel.) **Rozruchy w Baku trwają dalej.** Rozgoryczenie obustronne wzmaga się do ostatecznych granic. Ludzie napadają na siebie na ulicach(?). **Jest wielu zabitych i rannych.** W kilku dzielnicach przyszło do rabunku. **Jedna dzielnica stoi w płomieniach.** Położenie mieszkańców spokojnych jest straszne. Zapanowała o g ó l n a p a n i k a. **Także w Bałakumach wybuchły rozruchy. Wojsko, znajdujące się w Baku, jest za słabe, aby utrzymać porządek.**

Baku, 23 lutego. Krwawe starcia uliczne nie ustają, Ulice przepełnione trupami.

Baku, 23 lutego. Między Armeńczykami i Persami przyszło wczoraj do pogodzenia się. W mieście panuje obecnie spokój. Porządek wszędzie utrzymany.

Protest poselstwa rosyjskiego.

Berlin, 23 lutego. Jak słychać, tutejsze poselstwo rosyjskie wniosło przedstawienie w radzie związkowej szwajcarskiej z powodu rozpisania składki na rzecz ofiar rozruchów rosyjskich, dalej z powodu udziału w tych składkach jednego z członków berneńskiej rady gminnej, jakoteż z powodu gwałtownego tonu części prasy szwajcarskiej wobec rządu rosyjskiego i cara.

Interpelacya socyalisty w parlamencie angielskim.

Londyn, 23 lutego. W Izbie gmin tow. K e i r H a r d i e zapytał, czy rząd otrzymał urzędowe zawiadomienie, że w Warszawie wojsko rosyjskie bez przesłuchiwania rozstrzelało 120 uczestników rewolucyjnego ruchu robotniczego, oraz czy rząd zamierza uczynić rządowi rosyjskiemu przedstawienie w sprawie sposobu, w jaki władze rosyjskie traktują żądania robotników.

Premier Balfour odpowiedział, iż naturalnem jest, że rząd angielski nie może w sprawy wewnętrzno-rosyjskie się mięszać i w tej mierze wyrokować.

Propaganda rewolucyjna w armii.

Paryż, 23 lutego. „Echo de Paris“ donosi z Petersburga, że Kuropatkin w raporcie skarży się na propagandę rewolucyjną w armii, szerzoną przez lekarzy i rezerwowych oficerów. Równocześnie żąda posiłków, ale lepiej wybieranych, niż dotąd. Raport miał wywołać bardzo złe wrażenie i minister wojny Sacharow proponuje carowi odwołanie Kuropatkina, jak również generała Bilderlinga, w którego korpusie szczególnie się szerzy propaganda rewolucyjna.

Odezwa Gapona.

Paryż, 22 lutego. Organ socyalistów rewolucyonistów rosyjskich „La tribune russe“ ogłasza **odezwę ks. Gapona do partyi socyalistycznej w Rosyi, w której wzywa do dalszego prowodzenia ruchu rewolucyjnego i do ustanowienia prowizorycznego rządu rewolucyjnego.**

Genewa, 22 lutego. Ks. Jerzy Gapon wstąpił do socyalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi i wydał odezwę, wzywającą wszystkie rosyjskie partye socyalistyczne do jedności i wspólnego działania, polegającego na zbrojnem powstania przeciw caratowi i na terorze zapomocą bomby i dynamitu. Jako najbliższy cel tego ruchu przedstawia utworzenie prowizorycznego rządu rewolucyjnego, któryby natychmiast ogłosił amnestyę powszechną dla wszystkich walczących o równość polityczną i religijną, uzbroił lud i powołał konstytuantę na podstawie równego, powszechnego, tajnego prawa wyborczego. Odezwa ks. Gapona kończy się okrzykiem: **„Równość albo śmierć!“.**

Wojna rosyjsko-japońska.

Nad rzeką Sza.

Niuczwang, 23 lutego. Około trzech tysięcy Rosyan dotarło w poniedziałek w nocy do linii kolejowej i uszkodziło ją między Haiczeng i Dasziczao. Zdaje się, że Chińczycy informują Rosyę o rozstawieniu wojsk japońskich. Uszkodzenie toru było nieznaczne i natychmiast je usunięto. Rosyanie cofnęli się natychmiast bez dalszej walki.

Eskadra Kamimury.

Londyn, 22 lutego. Do „Daily Telegraph“ donoszą z Tokio: Według nadeszłych tu wiadomości eskadra admirała Kamimury znajduje się w pobliżu Oceanu Indyjskiego. Sądzą, że wkrótce przyjdzie do wielkiej bitwy morskiej.

Petraktacye pokojowe.

Londyn, 22 lutego. Biuro Reutera donosi z Petersburga. Mimo oficyalnych zaprzeczeń z dobrego źródła cieszącego się poparciem wysokiem, utrzymuje się informacye, że k w e s t y a p o k o j o w a z o s t a ł a p r z e z c a r a M i k o ł a j a n i e t y l k o f o r m a l n i e r o z w a ż o n a, ale, że nawet **zgodzono się co do warunków, na podstawie których Rosya gotową jest zawrzeć pokój.**

Waruki te są: **Korea ma zostać pod zwierzchnictwem Japonii, Port Artura i połwysep Liaotuński mają być odstąpione Japonii, Władywostok ma być ogłoszony jako port neutralny** przy przyjęciu systemu **otwartych wrót**, c h i ń s k a k o l e j w s c h o d n i a ma być oddaną pod k o n t r o l ę m i ę d z y n a r o d o w ą n e u t r a l n ą. **Mandżurya aż do Charbinu ma być oddaną Chinom.**

Trudność przedstawia jedynie kwestya **odszkodowania**, przy którem Japonia się upiera. Przypuszczają jednakże, że ta trudność da się pokonać. Mimo tego, nie jest wykluczonem, że Rosya spróbuje szczęścia jeszcze w jednej bitwie, zanim przyjdzie do rozstrzygnięcia. Sądzą jednakże, że pokój zostanie na powyższych warunkach zawarty, jeżeli się tylko uda, w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu k w e s t y ę o d s z k o d o w a n i a załatwić.

Pogłoski o pokoju.

Londyn, 23 lutego. „Daily Mail“ donosi, że japońskie warunki pokojowe są następujące: 1) Oddanie całej Mandżuryi Chinom z zobowiązaniem, by Chiny starały się o dobry zarząd i otworzyły kraj dla handlu. 2) Port Artura otrzymuje garnizon japoński. 3) Uznanie japońskiego protektoratu nad Koreą. 4) Wydanie znajdujących się w neutralnych portach rosyjskich okrętów, a mianowicie „Carewicza“. 5 czy 6 torpedowców w Kiaoczau, „Askolda“ i torpedowców w Szanghaju i „Dyany“ w Saigon. 5) Zapłacenie odszkodowania, pokrywającego koszta wojny. 6) Okupacya Władywostoku przez Japończyków, aż do zupełnego zapłacenia odszkodowania, co ma nastąpić w 2 latach. 7) Wydanie Japończykom Sachalinu.

Wyrok w sprawie hullskiej.

Paryż, 23 lutego. Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu komisyi hullskiej odczytano następujące sprawozdanie admirała Spauna: Stwierdza się, że komisya nie wydaje zdania o obecności lub nieobecności obcych torpedowców i oświadcza, że admirał Rożdiestwieński miał przyczynę (?) przypuszczać, że grozi niebezpieczeństwo jego eskadrze i mógł tak postąpić, jak uczynił. Zobowiązanie rządu rosyjskiego zapłacenia odszkodowania ofiarom zajścia w Hull przyjmuje komisya do wiadomości. Sprawozdanie zostanie jutro doręczone rządom rosyjskiemu i angielskiemu.

TELEGRAMY.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 22 lutego. Jak słychać, poseł Daranyi oświadczył, że pod warunkami, uchwalonymi wczoraj przez komitet wykonawczy stronnictw opozycyi, nie może utworzyć ministerstwa przejściowego.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 23 lutego. W sejmie, gdy prezydent Just zarządził wybór kilku komisyj, partya liberalna opuściła demonstracyjnie salę. (Głosy na lewicy: Tak powinna zawsze obstruować i wychodzić). Chorwaci pozostali **w sali i głosowali.** W komisyach partya liberalna reprezentowaną jest zaledwie przez jednego lub dwóch członków.

Prezydent Just oświadcza, że ponieważ rząd podał się do dymisyi, która została przyjętą, stosownie do dotychczasowego zwyczaju wnosi, by Izba odroczyła się aż do utworzenia nowego gabinetu. Jednakowoż sejm zbierze się dnia 8 marca nawet na wypadek nieukonstytuowania się jeszcze gabinetu, celem weryfikacyi mandatów. W razie rychlejszego ukonstytuowania się gabinetu, prezydent prosi o upoważnienie do wcześniejszego zwołania Izby.

Izba zgodziła się na to, poczem posiedzenie zamknięto.

Traktaty handlowe Niemiec.

Berlin, 23 lutego. Parlament przyjął wczoraj w trzeciem czytaniu traktat z Austro-Węgrami 226 gł. przeciw 89.

Konwencyę weterynaryjną uchwalono w zwykłem głosowaniu przeciw głosom socyalne demokratycznym i kilku wolnomyślnym. Traktat z Rosyą uchwalono 228 gł. przeciw 81, inne traktaty *en bloc* w zwykłem głosowaniu.

Pretendent w podziemiu?

Paryż, 23 lutego. „Matin“ donosi, że w tych dniach w dzielnicy lasku Bulońskiego odkryto w willi barona de Vaux dobudowane trzy piętra podziemne. Baron jest sekretarzem rojalistycznego stowarzyszenia: „Biały Gwoździk“. Był on też jednym ze współoskarżonych w procesie w r. 1900 przeciw Derouledeowi. Zapytany o cel tych podziemi, popadł w zakłopotanie i oświadczył, że miał zamiar urządzić sobie tam łazienkę. Policya przypuszcza jednak, że były one przeznaczone jako miejsce dla spiskowców rojalistycznych i dla ukrycia pretendenta ks. Orleańskiego.

Reorganizacya armii angielskiej.

Londyn, 23 lutego. Izba wyższa uchwaliła projekt ustawy, upoważniający rząd, by w czasach, w których powołuje się na podstawie osobnej proklamacyi milicyę do służby czynnej, można ją było używać także do służby zagranicznej. Dotąd można było używać do tego tylko dobrowolnie się zgłaszających.

Pożyczka serbska.

Belgrad, 22 lutego. Minister skarbu Paczu wyjechał dzisiaj za granicę celem sądowania targów pieniężnych w Wiedniu, Paryżu i Berlinie w sprawie zaciągnięcia pożyczki. Udaje on się najpierw do Wiednia.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

/\ **Poufne posiedzenie partyjne w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 26 b. m. o godz. 10 rano w Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Wstęp mają towarzysze należący do stowarzyszeń zawodowych i opłacający podatek partyjny. O liczny udział uprasza miejscowy komitet partyi socyalno-demokratycznej.

/\ **Kraków.** Baczność stolarze! W poniedziałek 27 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) nadzwyczajne zgromadzenie grupy robotników stolarskich, celem wyboru delega na zjazd do Wiednia.

/\ **Baczność towarzysze krawieccy w Krakowie!** W piątek 24 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w „Postępie“ (Starowiślna 42) poufne zgromadzenie z porządkiem dziennym: „Kasa chorych a robotnicy żydowscy“.

W niedzielę 26 b. m. o godz. 2 po południu odbędzie się poufne zgromadzenie w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, z porządkiem dziennym: „Ostatnie zajścia na zromadzeniu a Kasa chorych“. Towarzysze, jawcie się licznie!

/\ **Zbiorowe lekcye języka francuskiego** odbywają się regularnie w każdy wtorek i czwartek od godz. 5—6. a w soboty od $^1/_2 5$—$^1/_2 6$ wieczorem w Związku kobiet w Krakowie (Rynek 13, III. piętro). Opłata miesięcznie wynosi 2 K. Osoby niezamożne mogą być od opłaty uwolnione.

/\ **„Spójnia“**, stowarzyszenie młodzieży postępowej w Krakowie, otwarta jest codziennie od 9 rano do 9 wieczór; z zarządem porozumiewać się można od 11—12 przed południem i od 6—7 wieczorem. w niedziele i święta od 3 do 5 w południe.

/\ **Stryj.** Baczność Towarzysze i Towarzyszki! W piątek 24 b. m. wygłosi w lokalu stowarzyszenia robotniczego „Znicz“ p. Albert Rosenberg, sł. pr., odczyt p. t. „O karze śmierci“. Goście mile widziani. Po odczycie odbędzie się na powyższy temat dyskusya.

/\ **Gorlice.** W sali Stow. „Postęp“ odbywa się s t a l e w poniedziałek o godz. 7 wieczorem nauka geografii, we wtorek nauka tańców, we czwartek języka niemieckiego. w piątek tańców, w sobotę nauka historyi.

Z za kulis Floryanki.

Przez dłuższy czas urzędnicy Floryanki łudzili się nadzieją, że dyrektor referent Paszkowski położy koniec systemowi gnębienia urzędników Ginwiłł Piotrowskiego i Ledera Szatkowskiego,— niestety, zawiedli się bardzo. Dyrektor Paszkowski nietylko nie chce uzasadnionych próśb przedkładanych mu przez pokrzywdzonych urzędników uwzględnić, ale nawet nie przyjmuje urzędników, jeżeli mu który chce swoją krzywdę przedstawić.

Dyrektor Paszkowski nie może powiedzieć, że nie wie o nędzy między urzędnikami, bo mu ją przedstawił Związek koleżeński urzędników w Krakowie: wiedzieć o niej również może z konfliktów sądowych, które masami wpływają do dyrekcyi przeciw urzędnikom. Związek koleżeński urzędników w Krakowie, wnosząc w grudniu 1904 r. petycyę do rady nadzorczej o dodatek drożyzniany podał „że jest taka między urzędnikami nędza, że ci wraz z rodzinami przez całe miesiące obiadów nie jedzą“, zaś sekcya tarnopolska jak i inne sekcye prowincyonalne przedstawiły nędzę urzędników swoich w niemniej dobitny sposób.

Od 36 lat udzielała dyrekcya urzędnikom, praktykantom i dyetaryuszom, dłużej jak 2 lata służącym, w razie potrzeby zaliczki na pensyę, spłacalnej w ratach miesięcznych, zaliczka ta była jedynym jeszcze ratunkiem dla tych, którzy nieraz w największej potrzebie, np. w chorobie, nie mieli skąd wziąć na lekarza i lekarstwo. Dopiero za rządów p. Paszkowskiego zaliczki te wstrzymano zupełnie urzędnikom, bo p. Szatkowski wytłómaczył p. Paszkowskiemu, że urzędnicy zaliczkę biorą jedynie na to, aby się nią tylko bawić, że przez to wpadają w długi. Paszkowski uwierzył i wstrzymał zupełnie udzielanie tych zaliczek urzędnikom, pomimo uchwały rady nadzorczej. P. Szatkowski widocznie bierze przykład ze siebie, bo rzeczywiście żył zawsze nad stan tak, że gdy przed 7-iu laty był w Czerniowcach, dyrekcya zagroziła mu wyrzuceniem z posady za długi, — a kiedy został nie wiedzieć z jakiej racyi sekretarzem towarzystwa, dyrekcya udzieliła mu pożyczki na zapłacenie długów 16.000 koron; mimo że pensya jego z dodatkami jest prawdziwie ministeryalną, to jednakże w Krakowie nie ma banku, gdzieby p. Szatkowski nie był winien;—również winien jest we Lwowie i Czerniowcach.

Pan Szatkowski przez te kilka lat dał dowody swej nieudolności pod każdym względem, — nie potrafił być kierownikiem urzędników, i wprowadził największe rozgoryczenie między nich.

Pogłoska tymczasem mówi, że p. Paszkowski przyrzekł poprzeć wobec rady nadzorczej kandydaturę p. Szatkowskiego na zastępcę dyrektora referenta, z czego p. Szatkowski tajemnicy nie robi. Mając dowody działalności p. Szatkowskiego nawet wierzyć trudno, aby p. Paszkowski zechciał uczynić taki niefortunny krok, bo to zamianowanie przyczyniłoby się do bardzo szybkiego upadku towarzystwa, wobec braku najprostszych wiadomości fachowych p. Szatkowskiego.

Nadto nominacya jego na zastępcę dyrektora referenta nie powinna być na seryo traktowaną i z tego powodu, że p. Szatkowski ma w towarzystwie licznych krewnych, a mianowicie: p. Karol Witkowski, reprezentant w Czerniowcach jest jego teściem; p. Bolesław Lewicki, naczelnik filii we Lwowie, jest jego szwagrem; p. Erazm Hoszowski, kasyer w Czerniowcach, jego wujem; p. Karol Witkowski junior, kształcący się kosztem towarzystwa obecnie w Getyndze — jego szwagrem.

Nominacya Szatkowskiego wywołałaby największe rozgoryczenie między urzędnikami.

Aby nie módz krytykować działalności takich Piotrowskich, Szatkowskich i innych dygnitarzy, dyrekcya zamieściła w normach służbowych punkt, że urzędnik, który zdradza tajemnicę biurową, będzie wydalony.

Lecz zdrada stosunków panujących w Floryance, poddanie ich krytyce publicznej. jest zasługą i zdradą być przestaje.

List ze Śląska.

Cieszyn, 19 lutego.

Paszkwil. „Smutne wypadki“ w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ i w „Przeglądzie politycznym“. — Demonstracya na wieczorku. — Udaremniony „wiec Polek“. — Bankructwn „Macierzy“. — Ks. Londzin rozbija jednośó narodową. — Walka wyznaniowa.

Zaczynam od tego, co w obecnej dobie najbardziej interesuje całe społeczeństwo polskie, z wykluczeniem „targowicy“, to jest stańczyków z klejnotem szlacheckim lub bez niego i narodowych demokratów, którzy się sami z tego społeczeństwa polskiego wykluczają.

Dwa znalazły się na Śląsku cieszyńskim pisma pseudopolskie, które umieściły ów ohydny, jednobrzmiący paszkwil, zaczynający się od słów: „Smutne wypadki...“ a usiłujący bezskutecznie oplwać i zbezcześcić lud polski, walczący o wolność pod caratem. Są niemi stańczykowska katolicko-klerykalna „Gwiazdka Cieszyńska“, redagowana przez ks. Londzina i ewangelicko-narodowo-demokratyczny „Przegląd polityczny“, redagowany przez pastora Fr. Michejdę. W chwili, gdy to piszę, pisma te zaledwo zdążyły dojść do rąk swych czytelników, a już zewsząd słychać głosy protestu i oburzenia przeciwko podłości tego dobrowolnego żandarmowania i gaszenia zapału rewolucyjnego..

Dziś wieczorem odbył się w Cieszynie w „Domu narodowym“ wieczorek dla uczczenia 400-letniej rocznicy urodzin pierwszego pisarza polskiego, poety Mikołaja Reja z Nagłowic. Odczyt wygłosił poeta p. Rydel z Krakowa. Po wieczorku zapowiedziano tańce. W czasie wieczorku rzucono z galeryi hektografowane kartki tej treści:

„Rodacy!

Tam o miedzę tylko polska krew się leje, siepacze carscy mordują braci naszych albo ginąć im każą na obcej ziemi w sromotnym boju, a my tu mamy bawić się i tańczyć?

Więc doszło do tego, że zamiast współboleć z nieszczęściem połowy Polski, my tu nawet pamięć „naszych wielkich“ czcimy zabawą i tańcem?

Gdzież serca nasze, gdzież narodowe sumienie nasze?

Zaprawdę, kto w żyłach swych ma choć kroplę krwi polskiej, ten dziś tańczyć nie będzie!“

Znaczna część publiczności kartki te przyjęła gorącymi oklaskami. Zaczęto gorąco dyskutować, co należy uczynić. Członkowie „Tow. pedagogicznego“, przeważnie nauczyciele ludowi, byli zdania, żeby tańce odwołać. Sprzeciwili się temu prowodyrzy narodowo demokratyczni a zwłaszcza młody dr. Władysław Michejda (syn pastora Franciszka) i c. k. profesor c. k. gimnazyum polskiego dr. Wróblewski, znany współpracownik „Słowa polskiego“. Niestety zdanie ich przeważyło i w chwili, gdy dzicz kozacka morduje tysiące bezbronnych braci, w „Domu narodowym“ w Cieszynie zagrała muzyka skocznego walca.

„O, cześć wam panowie...!“

Projektowany za 14 dni wiec Polek, celem omówienia stanowska wobec wypadków pod zaborem rosyjskim, prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku. Sprzeciwili się temu ci sami „Polacy“, którzy uznali, że im przystoi w obecnej chwili tańczyć...

Na zakończenie dwie krótkie tymczasowe wiadomości. „Macierz szkolna dla Ks. cieszyńskiego“ stoi nad brzegiem bankructwa. Operacya z wyrzuceniem despotyzmu ks. Londzina i klerykałów z zarządu „Macierzy“ okazała się spóźnioną. Za to ks. Londzin mści się. Na zgromadzeniu „Związku śląskich katolików“, które się odbyło w ubiegłą sobotę, dnia 11 lutego b. r., uchwalono zerwać dotychczasowy sojusz z ewangelickiem stronnictwem narodowem i odwołać swych delegatów z tak zwanej rady narodowej. Na Śląsku zaczyna się czas gwałtownych walk wyznaniowych i partyjnych między stronnictwem ks. Londzina a stronnictwem Michejdów. Na szczęście wpływy obydwu tych stronnictw na masy ludowe są dziś już tak minimalne, że choćby po dwu walczących szczurach zostały tylko dwa ogony, jak dwa sztandary — to sprawa emancypacyi ludu polskiego na Śląsku może tylko na tem zyskać. *T. R.*

MARYA MARKOWSKA.

TOBIE ULICO.

Fragment.

. . . .

Jakże ja ciebie kocham!...

Mroki, głusza...
Padolnych płazów życie pod obuchem
lęku zamiera i już nie porusza
sytego cielska zwojami... Z łańcuchem
dławiącym dobrze, bo jego żelazo
jest im konieczną równowagą bytu,
ochroną istnień przed ową zarazą,
wylęgłą w norach piwnicznych — od zgrzytu,
co błogą ciszę trawienia zamąca,
z pod ziemi bije, a o gwiazdy trąca!

Jakże ja ciebie kocham...

Światy drzemią...
„Szkieletów ludy“ panują nad ziemią —
w krwawych oparach blada twarz miesiąca
wschodzi nocami i żyjące straszy,
niby śmiertelna lampa, gorejąca
nad jakąś wieków trumną...
U poddaszy
widmowe mgiełki czepiają się — mary...
jęki pustemi ulicami gonią...
Requiescat śpiewa świat ginący stary
i kostniejącą mrozem śmierci dłonią
na nowych polach życia kwiaty łamie,
młode zagaje wali, kruszy kłosy,
ziarn plennych pełne, i zagłady ramię
ściąga, gdzie szary tłum — milczący, bosy...

Jakże ja ciebie kocham...

Przemijamy!
Zżarły nas smutki, przedumane noce,
samotnej duszy wielkie z dziś rozłamy,
wielkie za wczoraj tęsknoty sieroce
i orlich skrzydeł pętanie bez końca,
i powszedniości zalew i mielizny
dusz, i deszczowe mgły brudne miast słońca,
i grunt dla małych podłych chwastów żyzny,
i jutra zorze nie dla nas, i szara
przejściowych ludzi mała moc i wiara...

Jakże ja ciebie kocham...

Na nas woła
głos tajemniczy — już odchodzić pora...
zamglone oczy, smutkiem blade czoła
i na tęsknotę wieczną dusza chora,
stargane serce...
A przecież na lico
uwiędłe biją kolory jutrzane
i harfy w piersi śpiewają nieznane,
gdy ty się ozwiesz — Ulico!
Krew w żyłach kipi, krew młoda, świeża,
serce uderza
do wtóru pieśni
i wierzy,
że wulkan płonie, wulkan wre!
że się nie prześni
moc tych rycerzy,
nie zgaśnie!
że to o prawa swe
do walki idzie Świat młody,
że na przyszłości gody
ta krwawych bruków droga
powiedzie!
że błyskawicą,
świtanie Jutra rodzącą
u nowych dziejów progu,
tyś jest, Ulico! Ulico!
poprzez bagnety widząca
słoneczne zorze!

Jakże ja ciebie kocham...
ile razy
z martwoty bólu duszę twój daleki
głos budził — głuchy szum wezbranej rzeki,
nieskończonego groźny oddech morza,
co niósł rozkazy,
jak władna boża
moc — błyskawicą
i kazał żyć!...

. . . .

Ulico,
jakże cię kocham!

Z sali sądowej.

Prześladowanie polityczne. Dnia 17 lutego br. odbyła się w Stryju dalsza rozprawa przeciw tow. Seelibowi i Brojdemu o przekroczenie §§ 491, 312 uk. i art. V. ustawy z 17 grudnia 1862 l. 8. Przekroczeń tych dopuścić się mieli tow. Seelib i Brojde, jak już donosiliśmy na zgromadzeniu ludowem dnia 15 maja w ten sposób, że tow. Seelib omawiając drożyznę. powiedział, że główną przyczyną nędzy jest militaryzm, i że chociaż robotnicy najwięcej płacą na utrzymanie wojska, to wojsko podczas strejków i wyborów najwięcej robotników i chłopów kładzie trupem. Tow. Brojde dopuścić się miał przekroczenia zarzuconego przez to, że omawiając tajny okólnik hr. Potockiego o emigracyi chłopskiej miał powiedzieć, że nie rozumie, jak komisarz może mieć czelność i zaprzeczyć istnieniu tajnego okólnika, gdy wszystkie pisma krajowe o tym okólniku pisały, tudzież miał sprzeciwić się rozwiązaniu zgromadzenia. Sędzia Łukasiewicz uznał tow. Seelieba winnym przekroczenia § 491 u. k. i zasądził go na 7 dni aresztu zaś tow Brojdego uwolnił za przekroczenie § 312 u. k., natomiast zasądził za przekroczenie § 49 na 3 dni aresztu. Dodać należy, że tow. Brojde został zasądzony za przekroczenie § 492 n. k. pomimo, że sprawa ta została już dawno przedawnioną, albowiem komisarz żądał jego ukarania za osobistą obrazę a nie za obrazę komisarza rządowego i wniosek ten postawił dopiero przy wczorajszej rozprawie, pomimo, że obraza ta nastąpiła przed 10 miesiącami. Prokurator i towarzysze wzięli sobie 3 dni do namysłu.

PAWEŁ I WIKTOR MARGUERITTE.

KOMUNA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z ROKU 1871.

19

VI.

Ciepłe promienie słońca siały blask promienny z pogodnego nieba, po którem z rzadka jeno snuły się białe chmury. Dachy i szyby połyskiwały, wody Sekwany migotały srebrnymi połyskami, a drzewa pobrzeża pokryte były bladą zielenią liści wiosennych.

Bataliony gromadziły się koło ratusza. Niezliczone tłumy zapełniały ulice i place. Na twarzach wszystkich widniała radość. Oto komuna proklamowana przychodziła wraz z wiosną. Upajano się tą myślą, uważano za dobry znak, za koniec dni smutnych, początek nowej, jasnej, szczęśliwej ery.

Trzej Simonowie szli ramię w ramię w szeregach swego batalionu, obok nich postępował Theround. W szeregach nie było prawie mieszczan, widniały tylko szare i niebieskie bluzy i mundury — sam lud, siła długo śpiąca, teraz uświadomiona i szczęśliwa, że tworzyć może przyszłość.

Stary Simon nie czuł, że okaleczała noga mu przeszkadza. Stąpał równo z młodymi. Bo i jakże nie radować się dziś! Na ruinach dawnego społeczeństwa, żyjącego uciskiem, miano budować nowe.

— Batalion... stój!

Louchard podniósł szablę w górę, batalion zatrzymał się.

Na rogu ulicy Zwycięstwa, z barykady, która zagradzała przystęp do tej ulicy, spoglądali na plac Poncet wraz z synem. Widzieli ogromne mnóstwo głów ludzkich, tu i owdzie ponad głowy sterczały poczwórne, długie linie bagnetów, w dali zaś, okryta czerwonem suknem, stała estrada wprost drzwi ratusza. Na niej był ustawiony stół, otoczony fotelami, z wielkim biustem republiki pośrodku. Na dachu, w oknach ratusza, na jego platformach pełno było ciekawych. Zgiełk panował taki, że ledwie słychać było warczenie bębnów i głos trąbek.

Około godziny czwartej wszystkie bataliony zgromadziły się na placu jedne w pobliżu estrady, inne wciśnięte w ulice przyległe. Nagle rozległ się potężny huk. To z armat, ustawionych na pobrzeżu Sekwany dano salwę. Wszystkie muzyki poczęły grać „Marsyliankę“, a tłumy śpiewały ją jednogłośnie. Potem rozległy się ogłuszające wiwaty. Na estradzie pojawili się członkowie Komitetu centralnego wraz z nowowybranymi. Byli to ludzie wcielający w sobie potęgę Paryża. W chwili przełomowej ujęli w ręce władzę, a teraz oddawali ją tym, których do rządu powołało 229.000 głosów. Bębny zagrzmiały, kepi uniesione ponad głowy na bagnetach niby rój motyli, zawisły w powietrzu i poleciał po tłumach jeden wielki, ogłuszający okrzyk, w którym utonął nowy grzmot dział. Po całej Europie biegło wołanie zgromadzonych przed ratuszem Paryża: Niech żyje komuna! Niech żyje republika!

Na estradzie przemawiał teraz Assi, ale głos jego niedochodził do Martiala. Widział tylko gesty energiczne, również co mówił następnie Ranvier, tonęło w zgiełku. Poncet domyślił się, że ogłasza listę wybranych. Każde nazwisko tłum witał okrzykami. Entuzyazm rósł, szerzył się wokół i choć niejeden z wybrańców odległego jakiegoś okręgu dla wielu innych był zgoła nieznanym, dla wszystkich był on zwiastunem nowej ery, przeto oklaskiwano jego wybór i śpiewano z pełnej, wybranej radością piersi.

Nagle nastała cisza, to jest, wrzawa przygasła o tyle, że można było dosłyszeć rzucone z trybuny słowa:

— W imię ludu ogłaszam komunę!

Magiczne słowa przeniknęły wszystkie serca. Armaty zagrzmiały, muzyki poczęły znów grać. Szał, upojenie ogromne ogarnęło masy, brzmiał krzyk straszliwy teraz, krzyk zapamiętania: Komuna, komuna, niech żyje! Powiewano chustkami, rzucano w górę czapki, czaka, kapelusze. Poncet i Martial porwani ogólnym szałem wołali i śpiewali także.

Poncetowi w tej chwili zdało się, że trwoga jego była przesadną, że pogróżki Wersalu są bezsilne, krwawe widmo znikło z przed jego oczu, uciekło przed rzeczywistością tak wspaniałą, tak oślepiającą, przed wiosną, słońcem i skryło się kędyś w ciemnie zda się poto, by już nie wrócić. Wobec faktu dokonanego, myślał Poncet, Wersal namyśli się, ustąpi. Picard przypomni sobie, co mówił niedawno, jako twórca nowego kodeksu o „niezawisłości urządzeń komunalnych“.

Tegoż wieczora po powrocie z placu ratuszowego pięćdziesięciu wybranych chciało zasiąść do obrad. Ale niczego nie przygotowano, nie wiedziano zgoła, gdzie ma urzędować wybrany zarząd komunalny. Członkowie Komitetu centralnego rozprószyli się, przestało ich obchodzić, co poczną ich następcy. Z dawnych uczestników Komitetu do nowego ciała weszło ledwie trzynastu. Inni, zwolnieni z pełnego odpowiedzialności urzędowania zażywali teraz spoczynku. Wyniesieni zbiegiem okoliczności na wyżyny, wrócili teraz w szarzyznę życia, z której wyszli. Jednym żal było minionych dni potęgi, inni zadowoleni byli w głębi duszy, że się to skończyło.

Nowi kierownicy komuny paryskiej pod wodzą Artura Arnoulda, szukali sali, gdzieby zasiąść mogli do obrad — wreszcie znaleźli ją. Była to dawna sala rady municypalnej. Drzwi musiał otwierać ślusarz. Zli weszli do sali o meblach kurzem pokrytych, ciemnej, zimnej, wyglądającej dardzo melancholijnie. Pół godziny czekano na owych trzynastu członków Komitetu centralnego, którzy weszli do nowego zarządu.

Już miano otworzyć obrady bez nich, gdy wreszcie przybyli w otoczeniu oficerów i zbrojnych gwardzistów. Viard w imieniu Komitetu oświadczył, że tenże komitet ustępuje z pola działalności nie rozwiązując się jednak i że teraz rada komunalna odpowiada za wszystko, co się będzie działo. Wszyscy wkońcu zajęli miejsca i cisza nastała.

Stosownie do tradycyj parlamentarnych prezesem z tytułu starszeństwa wybrano 77 letniego Karola Beslaya, przyjaciela Proudhona i wiernego zwolennika nauki mistrza, jednego z założycieli Międzynarodówki.

Beslay wypowiedział mowę. Nie bardzo jej słuchano. Wybrańcy pochodzili z różnych okręgów i różne wyznawali zasady. Czekano tylko rozpoczęcia przemówień, by dać wyraz temu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. Telefon Nr. 510).